Nr. 249. Lwów — Sroda dnia 29 Października. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . 3 „ — „
w innych Państwach . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h
na prowincyi . . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Narcyza B. Atenogenesa M.
Jutro: św. Klaudyusza Maryny M.

Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 6 m. 47
Zachód „ „ 4 m. 38

Długość dnia godzin 9 minut 51
Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Szanse obstrukcyi.

Młodoczeskie dzienniki zaklinają czeskich deputowanych, aby pod żadnym zgoła warunkiem nie przystawali na komisyjne roztrząsanie językowego projektu dra Koerbera i aby odrzucili wszelkie pośrednictwo któregokolwiek bądź innego stronnictwa. Ich zdaniem, załatwienie sporu językowego w Czechach należy nie do Rady państwa, lecz do sejmu prazkiego. Takie jest ich zasadnicze stanowisko. Na odwrót wszechniemcy domagają się ustawy o niemieckim języku jako państwowym i to żądanie stawiają jako warunek swej zgody na rozważenie projektu dra Koerbera. To również jest ich zasadniczem stanowiskiem. Takie dwie krańcowo odmienne postawy niezmiernie utrudniają samo przystąpienie do rokowań, a w dodatku nie brak pozaparlamentarnych usiłowań, zmierzających do zupełnego zawichrzenia stosunków w Radzie państwa.

P. Koerber złożył już dowody niepospolitej zręczności dyplomatycznej. W marcu roku zeszłego odsunął on spory językowe, uruchomił Radę państwa, przeprowadził ustawy o rekrutach, o inwestycyach i t. d. Wówczas czescy deputowani wyzwolili się z pod terroryzmu czeskiej radykalnej prasy, a niemiecka „jedność" zrzuciła z siebie dyktaturę wszechniemców. Mamy nadzieję, że i teraz p. Koerber jakiemś zręcznem pociągnięciem na szachownicy parlamentarnej rozjaśni sytuacyę.

To zadanie ułatwia mu fakt, że szanse obstrukcyi czy to czeskiej, czy niemieckiej znacznie zmalały wskutek obrotu, jaki wzięły sprawy taryfy celnej w parlamencie berlińskim. Gdyby w nim przy drugiem czytaniu projektu taryfowego przyjęto pozycye rządowe, nastąpiłoby 31 grudnia wypowiedzenie traktatów handlowych, poczem natychmiast musiałoby przystąpić do zawierania nowych traktatów, a do takiej roboty mogłyby Austro-Węgry wziąć się tylko po załatwieniu ugody austro-węgierskiej. W takim więc razie obstrukcya przeciw owej ugodzie miałaby potężne znaczenie. Lecz parlament berliński przyjął cła na żyto i pszenicę podług droższej taryfy, ułożonej przez agrarnie usposobioną komisyę parlamentarną, a hr. Bülow oświadczył, że na takie wielkie podniesienie ceł nie przystaną rządy państw związkowych, oprócz zaś tego dyplomatyczni przedstawiciele Niemiec przy obcych dworach już zawiadomili urząd kanclerski, że przy takiem podniesieniu ceł, jakie proponuje komisya, nie będzie można odnowić traktatów, czyli, że nastąpi wojna celna.

Do takiej wojny oczywiście nie dopuści cesarz Wilhelm, a zatem z postawy parlamentu berlińskiego wynika to, że będą przedłużone istniejące teraz traktaty. Wprawdzie spodziewają się w Berlinie, że przy trzeciem czytaniu projektu taryfowego większość wyrzeknie się ceł komisyjnych, a ostatecznie przyjmie rządowe, lecz w najlepszym razie może się to stać dopiero na wiosnę, bo w tym roku nie będzie skończone drugie czytanie. Tak przynajmniej ta sprawa teraz się przedstawia.

Wszystko tedy za tem przemawia, że 31 grudnia Niemcy nie będą przygotowane do wypowiedzenia istniejących traktatów, lecz przeciwnie będą musiały zrobić użytek z traktatowej klauzuli, która pozwala rządowi bez udziału parlamentu przedłużyć dawne traktaty, jeżeli nowe nie będą przygotowane.

Dla rządu berlińskiego będzie to bodaj najlepszem wyjściem z matni, w którą wpadł przez nieostrożne rozbudzenie agrarnych apetytów. Ale i dla Austryi będzie to podwójnie korzystne, bo raz dlatego, że się na szereg lat odsunie skutki ekonomiczne projektowanej niemieckiej taryfy celnej, a powtóre dlatego, że załatwienie ugody z Węgrami przestaje być sprawą pilną. Można będzie z nią zwlekać aż do roku 1907 ego.

Obstrukcya na tym punkcie traci tedy wszelkie znaczenie. Jeżeli burdy i warcholskie sposoby tak zakłócą Radę państwa, że ona przestanie być zdolną do pracy, a poufne rokowania ze stronnictwami nie dadzą pomyślnego rezultatu, natenczas, bez uciekania się do dramatycznych środków, można będzie dać Radzie państwa długi wypoczynek.

Czy mamy dodawać, że to nawet będzie bardzo pożyteczne? Dobrych ustaw ta Rada nie uchwali, a mniej wymyślań, mniej paszkwilów, więcej czasu dla sejmu, — toć to dla wszystkich czysty zysk.

Międzynarodowa walka z trustami.

Jako wytwór ludzkiego umysłu, posiada panujący dziś powszechnie kapitalistyczny, dokonywany za pomocą pary, sposób fabrykacyi towarów, mnóstwo wad, które przynoszą społeczeństwom nieobliczone ekonomiczne i polityczne szkody. Jedną zaś z największych jego wad jest tak zwana „przemysłowa anarchia", będąca przyczyną przesileń, które się powtarzają peryodycznie, niemal z taką dokładnością, jak przypływy i odpływy morza. Wyobraźmy sobie, że jakiś towar bardzo „odchodzi", jak się wyrażają przemysłowcy. Jeżeli ten towar jest wyrabiany sposobem rzemieślniczym, to znaczy przeważnie ręką ludzką, natenczas ów fakt, że on bardzo „odchodzi", nie może odrazu i ogromnie zwiększyć jego produkcyi, bo ani zastępy odpowiednich rzemieślników natychmiast nie wzrosną, ani każdy rzemieślnik nie będzie pracował nad siły: zwiększanie się produkcyi będzie powolne i ściśle zależne od zapotrzebowania. Natomiast przy wyrobie towarów za pomocą pary natychmiast olbrzymio wzrasta fabrykacya tego przedmiotu, który bardzo „odchodzi". Każdy kapitalista-fabrykant śpieszy się zarobić, wyprzedzić innych, a że wszyscy oni tak robią, więc wnet rynki zawalone są tym towarem i następuje nadmiar produkcyi: towar nie znajduje kupców, pieniądze, użyte na jego wyrób, przepadają, a robotnicy fabryczni tracą zajęcie. Dalszem następstwem jest bankructwo fabryk, spółek akcyjnych, upadek kredytu i zaburzenia głodnych robotników — nieszczęście ekonomiczne i socyalne, z którego się rodzi nieszczęście polityczne.

To jest fatalną wadą kapitalistycznego ustroju, to jego przekleństwem i przyczyną wszystkich strejków, zaburzeń i społecznych waśni. Najlepszym na to środkiem byłoby — odwrócić się od kapitalistycznej formy wytwarzania towarów, a orzec, że wszystko, co może być zrobione sposobem rzemieślniczym, nie może być sporządzane za pomocą pary. Ale potężna plutokracya nie pozwala na to. Pozostawało tedy szukać, jeżeli już nie całego to sposobu, to choć półśrodka, — i znaleziono go w kartelach i trustach, które są dalszem rozwinięciem karteli.

Liczono na to, że kartele zapobiegną przesileniom, wywoływanym nadprodukcyą towarów, a więc zapobiegną bankructwom, upadkowi kredytu, przymusowemu bezrobociu robotników i wszystkim biedom społecznym, które stąd pochodzą. W samej rzeczy, kartel, czyli związek pewnej kategoryi fabrykantów może przecież pilnować, aby nie było na rynku zbytniej ilości danego towaru i aby cena jego trzymała się zawsze na pewnej wysokości. Z tego powodu prawie wszystkie rządy, bo tylko z wyjątkiem angielskiego i szwajcarskiego, otoczyły protekcyą kartele. Okazało się jednak, że one zupełnie zawiodły pokładane w nich nadzieje i to nietylko z powodu zwykłej ludzkiej chciwości coraz większych zysków, ale głównie dlatego, że są kraje otoczone murami celnymi i kraje, trzymające się wolnego handlu. W krajach zamkniętych wielkiemi cłami, fabrykanci, związani w kartel, wytwarzali dalej nadmierną ilość towaru, ale sprzedawali ten towar we własnym kraju drogo, bo byli zabezpieczeni cłami od zagranicznego dowozu; natomiast całą resztę nadmiernie wyrobionego towaru wywozili do krajów wolnego handlu i tam sprzedawali go za bezcen. Tak np. kartel cukrowników austryackich sprzedawał nam swój cukier drogo, a resztę jego oddawał Anglikom tak tanio, że oni nim tuczyli wieprze. Tak samo niemieckie żelazo jest znacznie droższe w Niemczech, aniżeli w Rosyi, która bardzo małem cłem obłożyła zagraniczne surowe żelazo. Na odwrót szyny rosyjskie są bez porównania droższe w Rosyi, aniżeli w Persyi. Kartele w Stanach Zjednoczonych, otoczonych grubym murem ceł protekcyjnych, doprowadziły do mistrzowstwa tę różnicę między ceną towarów na miejscu, a ceną ich za granicą. Wyłącznie kosztem ludności amerykańskiej mogły tamtejsze kartele sprzedawać szyny, lokomotywy i mosty żelazne kolejom egipskim i transwaalskim tak tanio, że z niemi nie mogła konkurować Europa.

Za kartelami poszły wreszcie trusty, — sojusze kartelów, wyrabiających pokrewne towary. Zaczęły one daleko wyciągać swe polipowe ramiona, obejmować kilka krajów, stawać się zatem międzynarodowymi, jak np. ów okrętowy trust Morgana, albo trust właścicieli kopalń miedzi.

Wszystkie te kartele nietylko naznaczały nadmiernie wielkie ceny na swe wyroby w kraju produkcyi, ale nadto nie zapobiegły przesileniom, albowiem dość było jakiejkolwiek zmiany na rynkach zagranicznych, aby wnet powstawała nadprodukcya ze wszystkiemi jej skutkami finansowymi, społecznymi i politycznymi. Wystarczyło Anglii ociąć dowożony cukier i wnet odbiło się to na cukrowym przemyśle w Austryi.

Z tego powodu powstała myśl zwalczania karteli i trustów, zakazywania ich ustawami. Przemawiano za tem już w Brukseli na międzynarodowej konferencyi cukrowej. Potem rosyjski rząd wystosował do mocarstw okólnik, w którym oświadczył, że zawierając traktaty handlowe, będzie inaczej traktował te państwa, które pozwalają tworzyć fabrykantom kartele, a znowu inaczej te, które zakazują karteli. Następnie prezydent Stanów Zjednoczonych Roosevelt podczas swej ostatniej agitacyjnej podróży występował przeciw kartelom, zalecając ustawowe ich zniesienie. Wreszcie teraz znany włoski ekonomista, kilkakrotny minister skarbu, Luzzatti, zaprojektował zwołanie międzynarodowej konferencyi, któraby ustaliła wspólne sposoby wytępienia karteli i trustów. Rząd włoski podał jakoby ten projekt gabinetom, a one podobno przyjęły go bardzo życzliwie. Głoszą, że najpierw porozumieją się w tej sprawie mocarstwa trójprzymierzowe, a potem wystąpią przed światem ze swym projektem.

Lecz wielu ekonomistów sądzi, że taka praca będzie daremna, bo jawne związki fabrykantów zmienią się w tajne. Ci ekonomiści utrzymują, że najlepszym sposobem walki z monopolami przemysłowemi jest zabicie siły pary przez siłę elektryczną, wytwarzaną przez odpowiednie zużytkowanie naturalnego spadku rzek i wodospadów. Taką siłę elektryczną można mieć prawie wszędzie i można ją sprzedawać w dowolnych rozmiarach: w małych — rzemieślnikom, w wielkich — fabrykantom. Będzie ona znacznie tańsza od pary, a więc ją wyprze i zarazem zwolna, bez wstrząśnień usunie ustrój kapitalistyczny, ponieważ każdy człowiek będzie mógł zaarendować sobie tyle siły elektrycznej, ile mu potrzeba. Rzemiosła wrócą do swego dawnego znaczenia, znikną mrowiska fabryczne, a z niemi razem strejki, zaburzenia, wielkie bankructwa i socyalizm. Lecz ważnym warunkiem takiej przemiany stosunków powinno być to, że zużytkowanie spadków wody do wytwarzania elektryczności nie może być oddane prywatnym przedsiębiorcom, wogóle kapitalistom, bo w takim razie nie nastąpiłaby żadna zmiana w stosunkach: elektryczność musi być monopolem państwa.

Otóż to jest źle, bo prowadzi do państwowego socyalizmu, do politycznego ustroju, w którym znaczenie posiadają jedynie „cezar i tłum". Jeżeli już ma być monopol, to niech przynajmniej będzie własnością jakich małych obszarów kraju, np. powiatów, albo małych grup społecznych, np. gmin.

Jak Polska upadła

W trzecim z rzędu odczycie o przyczynach upadku Polski rozwodził się profesor Wolfstieg o szlachcie polskiej, starając się dowieść, iż szlachta jako reprezentantka konstytucyi, nie posiadała zmysłu państwowego, będącego podstawą egzystencyi narodów. „Szlachta była z początku zebraniem wolnego ludu — mówił prelegent — zorganizowanem w poszczególnych familiach, lecz przez się zupełnie sobie równem. Nie było w Polsce wyższej i niższej szlachty. Była to jedna jedyna familia, w której wszyscy byli sobie równymi; jeden drugiemu mówił „panie bracie". Z czasem dopiero nastały różnice, zasadzające się na majątku, przemocy, lub pewnych właściwościach indywidualnych. Różnica ta nie była prawną, tylko faktyczną. Głównym warunkiem istnienia szlachty było posiadanie własności ziemskiej. Ponieważ zaś każdy ojciec chciał wszystkich synów pozostawić jako właścicieli ziemskich, powoli rozdrabiały się majątki i obok wielkich dóbr powstawały małe własności ziemskie, nieraz o jednej mordze. Nareszcie nie można ich już było podzielić. Tym najmniejszym panom braciom nie pozostało więc nic innego, jak służenie możniejszym. Tak powstała służąca szlachta, nie mająca żadnej własności lecz posiadająca wszelkie przywileje stanu szlacheckiego. Stan ten tworzył odrębną kastę, do której dostać się było prawie niemożliwem. Stan szlachecki stał dla siebie, manifestował swą wolność. Przemoc wielkich magnatów polegała na ogromnej klienteli, złożonej właśnie z tej służącej szlachty, która utrzymywała się tylko spadającemi z stołu pana okruchami, a pomimo to posiadała w całej pełni swe prawa polityczne na równi z swym panem. Wszystkich równało *liberum veto*".

Tak było niemal aż do końca XVIII wieku. Dalej prelegent wykazuje, iż w Polsce nie istniały wcale tytuły szlacheckie. Kilku książąt: Czartoryscy, Sanguszkowie, Wiśniowieccy, Ostrogscy i Radziwiłłowie byli Litwinami. Jako tacy byli oni ruskimi kniaziami. Przy połączeniu Litwy z Koroną przyznano im ten tytuł kniaziów, z którego później zrobiono tytuł książąt. Sejm nadał dalej ten tytuł familii Poniatowskich, ponieważ była spokrewnioną z królem. Wreszcie familie Myszkowskich i Wielopolskich miały przez Papieża udzielone tytuły markizów. Zresztą nie było tytułów. Hrabiowie i baronowie byli hrabiami i baronami z własnej łaski „von eigenen Gnaden — das ist sicher".

Tak więc szlachta była zespoloną masą, która wobec reszty ludu zupełnie się odróżniała. Co do liczby była najliczniejszą z wszelkich narodów. Na 12 milionów mieszkańców w czasie upadku Polski było tylko 8 czy 9 familii prawnie książęcych, najwyżej 50 familii magnackich, równych książętom, około 2.000 familii średniej, zamożniejszej szlachty i przeszło milion drobnej szlachty. Egzystencya tej ostatniej polegała tylko na jej prawach politycznych. „Szlachetka nosił podarte sukmany, nieraz jedną ostrogę tylko, chociaż boso, ale zawsze przy karabeli, z którą się nigdy nie rozłączał". Dziesiątkami, tysiącami wysługiwała się drobna szlachta magnatom.

Zamożniejsza szlachta żyła cokolwiek lepiej, niż drobna, lecz także bez porządku. Nieszczęściem jej był żyd i „ksiądz kapelan". Wielkim błędem była za daleko posuwana gościnność, przechodząca często możność finansową i wreszcie chęć procesowania się i włóczenia po sądach.

Tu prelegent przeszedł do administracyi państwowej, jak ona się przedstawiała w roku 1768. Podczas gdy u sąsiadów majątek krajowy się wzmagał, w Polsce bilans państwowy wskutek zastoju handlu i przemysłu coraz się pogarszał, wskutek czego i dochody się zmniejszały. Dochody z ziarna wynosiły w roku 1768 w Polsce 5 i pół milionów talarów, wydatki 8 i pół milionów, na Litwie 1¼, względnie 3 miliony talarów. W roku 1775 wynosiły dochody 18 milionów marek, lecz z tych król sam odbierał 7 milionów.

Majątek kraju leżący w salinach i domenach, rozpływał się, ponieważ nie umiano nim gospodarzyć i ponieważ każdy, zamiast zyski oddawać do kasy krajowej, wolał napełniać własne kieszenie. Brakło patryotyzmu, któryby zniewalał oddawać część dochodów państwu. Naturalnie były też wyjątki, ale było ich za mało, aby uratować kraj od upadku. Roku 1789 nałożono podatki dochodowe na szlachtę, na zasadzie własnego oszacowania.

Liczono na patryotyzm, lecz się przeliczono. Podatki miały wynosić 36 milionów złotych; tymczasem przyniosły tylko 6 milionów, później 12, wreszcie wskutek nacisku 18 milionów. Mówca widzi w tem brak patryotyzmu, brak zrozumienia potrzeb kraju, brak idei państwowej.

Mianowicie panował ten brak zmysłu państwowego w sądownictwie. Dla włościan nie było sądów. Pan jego był jego sędzią. Miasta tylko miały osobne sądy; szlachta miała swe trybunały, starostwa swe grody. Były i sądy sejmowe. Lecz brak było sędziów. Na sejmikach wybierano sędziów na rok, i to tylko szlachtę, nie mającą znajomości prawa. Sędziowie ci często sami nie byli moralnie uzdolnieni do sprawowania takiego urzędu honorowego. Ponieważ za to sprawowanie im nie płacono, sami sobie zapłaty szukali. Takim sposobem materyalne prawo zupełnie było zniszczone. Wzniosły przykład miłości ojczyzny dał między innymi nielicznymi patryotami r. 1780 hr. Andrzej Zamojski, (?) chcąc podać sejmowi reformę sądownictwa, nad którą jako prezydent trybunału 4 lata był pracował ku zbadaniu. Lecz skoro rozpoczął mówić, przekrzyczano go: nie zgadzamy się! Książę Poniatowski prosił sejm, aby przynajmniej projekt opracowany przyjął do wiadomości, ale przekrzyczano go: nie zgadzamy się!

Tak więc brak było Polakom zmysłu państwowego nie tylko co do formy zewnętrznej konstytucyi, lecz i co do jej treści wewnętrznej. I to było — zdaniem prof. Wolfstiega — jednym z głównych upadków Polski.

---

2)

Zabawki w starożytności i dzisiaj.

(Dokończenie).

Średnie wieki przechowały wiele gier i zabawek rzymskich, ale wydały też niemałą ilość nowych. Na pierwszem miejscu postawić tu należy odkrycie, sławne w rocznikach zabawek, a mianowicie, „latarnię czarnoksiezką". Myśl tego instrumentu optycznego powziął mnich angielski, Roger Bacon (urodzony w r. 1214 w Ilchester), podczas badań natury cieniów. Odbicia przedmiotów, nadmiernie powiększonych, do tego stopnia przeraziły ziomków wynalazcy, że wyrobili mu sławę czarownika, sprowadzającego nieszczęścia wszędzie, gdzie się zjawił. Skargi te doszły do uszu papieża Klemensa IV. Pragnąc się dowiedzieć prawdy, wezwał mnicha do siebie. Bacon pojechał do Rzymu i wytłómaczył papieżowi zasady swego wynalazku (ulepszonego następnie w wieku XVII przez Jezuitę Kirchera). Wysłuchawszy objaśnień, Klemens IV wziął wynalazek pod swą opiekę i zalecił go klerowi. W kilka lat potem latarnia czarnoksięska stała się popularną we Francyi i Niemczech.

Przez znaczną część średnich wieków słynęło we Francyi z wyrobu zabawek miasto Limoges; w Niemczech zaś — Norymberga. W r. 1385 kupiono w Limoges, u Piotra Cardeau, szereg bogatych zabawek dla młodziutkiego króla. W Paryżu słynęły w owych czasach fabryki zabawek, znajdujące się przy ulicy de la Parcheminerie. Najważniejszemi zabawkami były wtedy kwiatki z bukszpanu, świstawki, bile. Liczne cacka z kości słoniowej, ofiarowywane dzieciom na kolędę, pochodziły przeważnie z Limoges. Już w owych czasach jednak Norymberga zarzuciła Francyę swemi zabawkami, zwłaszcza wyrobami z bukszpanu. Olivier de Serres skarży się na ten dowóz towaru zagranicznego, który mógłby być doskonale na miejscu wyrabiany.

Arabowie hiszpańscy słynęli z wyrobu maleńkich łabędzi, ruchami których kierować można było dowoli. Był to pierwszy krok ku wynalazkowi późniejszego pajaca francuskiego „pantin".

Pajace były w wielkiej modzie w roku 1746. Barbier w pamiętniku swoim tak pisze: „W ciągu ubiegłego roku, wymyślono w Paryżu zabawki, które się nazywają „pantins" (pajace). Są to małe figurki tekturowe, przedstawiające Arlekina, Scaramouche'a, Mitrona, pasterza, pasterkę i malowane są najrozmaiciej. Niektóre były pędzla dobrych malarzy, między innemi Bouchera, jednego z najgłośniejszych akademików i kosztowały bardzo drogo. Księżna de Chartres zapłaciła za jednego takiego pajaca 1500 franków. Dawano je wszystkim kobietom i dziewczynkom, a wzbudzały taki zapał, że z początkiem tego roku zapełniają się niemi wszystkie sklepy. Wynalazek ten nie jest nowy; był już w modzie przed dwudziestu laty. Istnieje nawet charakterystyczna piosenka, poświęcona tej figurce:

> Que Pantin serait content,
> S'il avait l'art de vous plaire.
> Que Pantin serait content,
> S'il vous plaisait en dansant.
>
> (Jakże Pajac byłby rad,
> Gdyby wam się umiał podobać.
> Jakże Pajac byłby rad,
> Gdyby się wam w tańcu podobał).

Piosenka ta wyszła z Paryża i obiegła wszystkie prowincye.

Francuskie rachunki dworskie świadczą, jak wielkie sumy pochłaniały zabawki książąt z domu królewskiego. Klaudya, księżniczka lotaryńska, obstalowała w roku 1571 u jubilera, Piotra Hoffmana, „maleńkie, srebrne gospodarstwo dziecięce, złożone z kredensu, wazy, talerzy i innych przedmiotów, jak się robi w Paryżu" i posłała je dziecku księżniczki bawarskiej. W roku 1670 dwór obstalowuje za 6.000 franków u znanego jubilera Gissey „maleńką armię z dwudziestu szwadronów kawalervi i dziesięciu batalionów piechoty, dla Delfina".

Przemysł zabawek kwitł we Francyi zwłaszcza w XVIIym wieku. Tallemant de Réaux pisze w swych „Historiettes", że kardynał Richelieu zapłacił dwa tysiące dukatów za lalkę, łóżeczko i mebelki dla księżniczki Burbońskiej. Ludwikowi XIII Sully ofiarował maleńką karetkę, królowi zaś srebrny okręcik, zrobiony, jak wszystkie przedmioty tego gatunku w Hollandyi.

Gra w bilbokieta*) cieszyła się powodzeniem jeszcze za czasów Henryka III, który sam bawił się nim na ulicy. Książęta d'Epernun, de Nemours i inni panowie poszli za tym przykładem. Wkrótce potem wynaleziono grę w bilard, w której zasłynęli Ludwik XIV, panowie de Vendôme, de Villeroy i de Grammond. Znany gracz Chamillard stracił w tę grę za czasów Ludwika XIV, całą swą fortunę.

Krokiet pochodzi z szesnastego wieku. Nazywał się wówczas „paille-maille" albo, pêle-mêle". We Florencyi bawiono się w niego wyłącznie podczas karnawału. W początkach XIX wieku był bardzo popularny na karnawałach Nicejskich.

Krykiet (cricket) jest grą narodową angielską, przeważnie w Wielkiej Brytanii rozwiniętą. Niemcy słynęli od dawna z wyrobu różnych zabawek, rywalizując pod tym względem z Francuzami. Fabrykanci w Norymberdze zalewali swemi wyrobami przez kilka wieków całą Europę. I dziś zabawki niemieckie rozchodzą się w wielu krajach (np. u nas). Przeważają w nich ostatnimi czasy zabawki mechaniczne. Niemcy zachowali do dzisiaj monopol fabrykacyi żołnierzy ołowianych, wyrabianych po raz pierwszy w ośmnastym wieku przez Hilberta (umarł w roku 1895). W jednej tylko fabryce Heinrichsena w Norymberdze pracuje dziś około ośmiuset robotników i robotnic, produkujących 100.000 żołnierzy ołowianych na dzień.

Zabawki francuskie mają więcej niż niemieckie gustu i pomysłowości. Oddawna też słynęły w Europie. Już w roku 1857 w samym Paryżu istniało 2,162 drobnych fabrykantów i robotników, wytwarzających rocznie za 3,661.000 franków zabawek. Dziś przemysł ten w Paryżu wzmógł się tak ogromnie, że istnieje nawet izba syndykalna fabrykantów zabawek, złożona z 200 członków, wyłącznie wielkich przemysłowców. Rocznie wywożą z Francyi za 34,000.000 franków zabawek, jeżeli drugie tyle dodamy na wewnętrzne potrzeby kraju, wyniesie to pokaźną sumę, 68 milionów franków.

Ciekawym był zbiór zabawek z całego świata, na wystawie powszechnej paryskiej 1900 roku.

Zgromadzono tam wyroby ludów dzikich obok kunsztownych automobilów i maszynek elektrycznych europejskich. Najbardziej zwracały uwagę zabawki pochodzące z krajów, gdzie same warunki klimatyczne stawiają tamę wyobraźni dziecka (np. Grenlandya). Europejscy fabrykanci zabawek kopiują mody przejściowe; zabawki zaś grenlandzkie odtwarzają główne widoki świata, prawie nieruchomego. Większość zabawek z Grenlandyi wyrobionych jest z kości lub z zębów zwierząt morskich. Drzewo, wyłowione przypadkiem z lodowców, jest wielką rzadkością i służy na użytek inny. Zabawki owe przedstawiają zwykle zwierzęta krajowe; niekiedy wyobrażają figurki ludzkie, uzbrojone do walki. To dla chłopców. Dziewczynki bawią się, jak wszędzie, lalką.

Aby zwalczać konkurencyę niemiecką, ogłoszono w Paryżu w roku zeszłym konkurs oryginalnych zabawek, do którego stanęło 273 fabrykantów. Konkurs powiódł się świetnie. Przyniósł kilka nowych, bardzo dowcipnych zabawek i wzbudził zainteresowanie w całej Europie.

A u nas? Jakie mieliśmy gry i zabawki w przeszłości? Nie znamy żadnej monografii polskiej, dotyczącej tego przedmiotu, chociaż materyałów, oczywiście, nie braknie, zarówno po zbiorach archeologicznych, jak po dziełach dawnych pisarzy. Korzystamy, jak zwykle, z pomysłów cudzoziemskich, więc i w zabawkach przewaga Niemiec dokucza nam, jak w każdej innej części przemysłu. Może urządzona w Warszawie pierwsza krajowa wystawa zabawek nietylko pobudzi do baczniejszej uwagi na przemysł zabawkowy, ale ożywi także rodzimą pomysłowość. Leibnitz w jednym ze swych listów zauważa, iż „ludzie w niczem tyle nie okazali sprytu, jak w wynajdywaniu zabaw". Zdaje nam się, że zdanie to trudno byłoby zastosować do nas...

---

*) Billboquet jest to mała czarka drewniana, do której przymocowana jest na sznurku kulka. Sztuka polega na tem, aby podrzucając tę kulkę, łowić ją w owej czarce.

Nasz przemysł naftowy.

Zerwanie kartelu naftowego, o którym wczoraj pisaliśmy w wiedeńskiej korespondencyi giełdowej, grozi wielką klęską naszemu przemysłowi naftowemu. Z Borysławia donoszą, że tam wiadomość o rozbiciu rokowań kartelowych wywołała przygnębiające wrażenie. Po mieście zaczęły krążyć pogłoski o licznych przygotowujących się bankructwach. Bogacze naftowi, mający wspaniałe wille w Drohobyczu, Stryju, Samborze, mają wkrótce wyjść z z nich z torbami. Niewypłacalność wszystkich ma być już faktem. Przedsiębiorcy wiertniczy, którzy brali robotę na akord, nie mając ani własnych już pieniędzy, ani nie dostając zaliczek, będą musieli zawiesić swą czynność, a wtedy tysiące robotników pozostanie bez kawałka chleba.

Wczoraj odbyło się we Lwowie zgromadzenie galicyjskich producentów ropy i obradowało do późna wieczorem. Powzięło ono następujące uchwały:

1) Dobrowolne ograniczenie produkcyi ropy, aby uniknąć obniżania jej ceny;

2) Założenie rezerwoarów dla przechowywania ropy celem powolnego jej sprzedawania;

3) Udzielanie na ropę, znajdującą się w rezerwoarach, zaliczek takich, aby ten, kto odrazu nie sprzedał ropy — otrzymywał w sposób powyższy przynajmniej fundusz obrotowy na dalsze prowadzenie przedsiębiorstwa;

4) Uchwalenie nowej ustawy naftowej w miejsce dzisiejszej, która pozwala każdemu na każdem miejscu kopać naftę i w ten sposób proteguje system rabunkowy;

5) Założenie własnej udziałowej rafineryi nafty, aby wydobyć krajową produkcyę ropy naftowej z pod terroryzmu obcych rafinerów;

6) Popieranie w możliwy sposób eksportu ropy do Niemiec, tak, żeby dając możność rozwinięcia się tam przemysłu rafinerskiego, wzmódz przynajmniej wywóz ropy do Niemiec.

Mały fejleton.

Lekarstwo na nudy.

Hrabia Leon, na którym wygasał stary szlachecki ród, opuścił pewnego poranku swój dwór leśny, kędy mieszkał samotnie od lat czterdziestu. Gwiznąwszy na czarną jak kruk Dyanę, wziął na się strzelbę i torbę myśliwską; następnie zapalił cygaro i szybkim krokiem zdążał przez gęsty las, którego drzewa wyciągały nagie konary. Tu i ówdzie widać było jakiś krzaczek z przekręconemi i powikłanemi jak z bólu gałęziami. A gdy zawiał gwałtowny wiatr, padały z wielkim trzaskiem na ziemię obumarłe konary.

A wszędzie śnieg!... Jak daleko okiem sięgnąć było można, wszędzie rozpościerał się po ziemi miękki całun śnieżny, poważne milczenie panowało między drzewami, których gałęziste konary bezlistne łączyły się w górze, jakby w sklepienie. Tylko szczekanie Dyany przerywało ciszę i płoszyło spokojne ptactwo leśne. W dali słychać było czasami szelest gałęzi, łamanych silną nogą jelenia.

Hrabia nie polował; on marzył o swem samotnem ognisku i bezużytecznem życiu. Jest bogaty, ale na cóż mu się przydadzą te bogactwa? Czyż one zdołają ochronić go przed zmartwieniem i najgorszą ze wszystkiego — nudą?

W myślach zatopiony, skręcił koło leśnej drożyny i spotkał nagle kobietę ubogą, bladą, w ubraniu wdowiem. Przestraszona, stanęła ze sankami, na których ciągnęła sporą wiązkę gałązek, których nie wolno jej było zbierać.

Surowym głosem, lecz z odcieniem żartu zawołał hrabia:

— A, złapałem cię! To ty będziesz tu zabierać mi drzewo... Jak się zowiesz?

Jeszcze bardziej wylękła, odpowiedziała:

— Nazywam się Urszula. Jestem wdową po Michale Gajdzie, a mieszkam na Woli, stąd o godzinę drogi. Powiadano mi, że hrabia jest bardzo dobrym panem, nie śmiałam go jednak prosić o pozwolenie uzbierania sobie tu drzewa. Tam na kraju lasu go uzbierałam... Moja córeczka i maleńki synek strasznie marzną z zimna!...

— Prawda, jestem hrabią, ale oszukano cię, mówiąc ci, żem dobry.

Wyjął z torby książkę i zapytał krótko:

— Ile dzieci? Dwoje?

— Tak jest.

— Twojem zajęciem jest chodzenie za jałmużną?

Wyprostowała się na to zapytanie nieco dumnie.

— Żyję z pracy — rzekła. — W zimie przędę, w lecie idę na zarobek. Mieliśmy jakiś mająteczek własny, lecz choroba mego męża zniszczyła go. Kiedy Michał umarł przed dwoma laty, nie zostało mi nic. Na dobitkę przez dwa miesiące miałam zimnicę, alem żebrać nie śmiała i nie chciała.

— Zarozumiałość!

— Nie; ale jeśli się przywyknie chodzić od drzwi do drzwi i prosić o wsparcie, to już potem nie można pracować. Nie chcę, aby dzieci Michałowej żyły o żebranym chlebie.

— Dobrze — rzekł hrabia i schował książkę do torby myśliwskiej. — Zostaw tu drzewo i idź do domu.

Biedna kobieta rzuciła przeciągły, smutny wzrok na uzbieraną z trudem wiązkę chrustu. Na pamięci stanęły jej zmarzłe dzieci; powoli stoczyły się duże łzy po jej wybladłych jagodach, a odchodząc szepnęła:

— Boże, zmiękcz twarde serca bogaczy.

Tymczasem dzieci były same w domu. Rozbawiony chłopczyk naśladował ruchy siostry, która igrała z kotkiem. Przywiązawszy kawałek papieru do nitki, wywijała nim szybko po podłodze, a gdy kot za nim się rzucał, by go chwycić, serdeczny dziecinny śmiech wydobywał się z młodego gardziołka.

Domek był ubogi, szczuplutki i ciemny. Po największej części powybijane szyby w oknach, pozaklejane papierem, nie mogły powstrzymać naporu zimowego powietrza. Liche posłanie ze słomy, dwa stare stołki, ognisko, na którem dymił się słaby ogień, kilka naczyń kuchennych, oto całe urządzenie i wszystkie sprzęty domowe. Nędza wtargnęła tu jednego wieczora i już więcej nie opuszczała domu.

Wolnym krokiem i z próżnemi rękami wracała biedna wdowa, ze smutkiem myśląc o suchem drzewie, które z trudem uzbierała; ciepłym ogniem chciała dzieciom zrobić uciechę, a tak rzadko się zdarzało, żeby na ich kominie gorzał jasny ogień.

Tymczasem hrabia Leon nie marzył już dłużej. Cygaro mu się wypaliło, a on szybkim krokiem powracał do swego domostwa.

— Jakób — zawołał na lokaja. — Idź co prędzej na krzyżowe drogi; tam stoją sanki z chrustem. Dołóż dobrego drzewa z zeszłego roku i największą szynkę, jaką znajdziesz. Pamiętaj, żeby największą! A także weź flaszczynę wina, dwa ciepłe przykrycia i ubrania.

— I co zrobić z tem potem, jaśnie panie?

— Potem wsiądziemy obaj do sanek i zawieziemy to wszystko wdowie Urszuli z Woli, aby jej strapionej zrobić miłą niespodziankę.

Wkrótce byli już w drodze, a nim znękana wdowa uszła pół drogi, oni byli już we wsi.

Kiedy Urszula osłabiona, powoli zbliżała się do swej chatki, zobaczyła gęsty dym, wydobywający się z komina. Zdziwienie jej było jeszcze większe, gdy wszedłszy do środka, ujrzała płonący jasno ogień na nalepie. Jakób gotował polewkę, zdumiona córeczka oglądała ubrania, hrabia trzymał na ręce wesołego synka, a Dyana już się zaprzyjaźniła z kotkiem.

Zdumiała się.

— Pani Urszulo — rzekł hrabia — dużoby cię kosztowało ciągnąć samej sanki przez całą drogę po śniegu, więc wyręczyliśmy cię.

— Tak, — odparła, — alem za to całą drogę płakała.

Hrabia zrozumiał wyrzut.

— Zasłużyłaś na małą karę, — rzekł. — Ewangelia bowiem mów: „Proście a otrzymacie". Ale nie płacz już, dobra, zacna kobieto; we dworze dosyć znajdzie się dla ciebie roboty. Ty i dzieci twoje nie będziecie już biedy cierpieć.

Hrabia pomógł im, a Bóg go za to wynagrodził, bo odtąd już się nie nudził. Zawsze był zajęty, świadcząc ubogim dobrodziejstwa, i ciągle wymyślał środki, któremiby mógł w największych potrzebach przychodzić biedakom z pomocą. Odtąd żył według tej zasady, że bogaci są na to, aby wspierali ubogich.

Z izby sądowej.

Lwów, 28 października.

(*Gwałty strejkowe*).

Wczoraj rozpoczęła się przed zwykłym trybunałem rozprawa o gwałt publiczny przeciw 23 chłopom z Zuchorzyc, powiatu lwowskiego. Są to w większej części parobcy, jest jednak i kilku starszych gospodarzy. Wieś Zuchorzyce jest własnością księżny Sapieżyny. Strejk rolny wybuchł tu równocześnie niemal ze strejkiem w sąsiedniej wsi Gajach, a główną przyczyną rozniecenia go były broszurki, rozrzucone przez jakiegoś „pana z miasta". Chłopi rozchwytali je w lot, ci którzy byli analfabetami kazali je sobie czytać drugim i wkrótce urządzono strejk. Znalazło się jednak kilkunastu robotników na polach dworskich, którzy się do strejku przyłączyć nie chcieli, tych spędzono gwałtem z pola, przyczem nie obeszło się bez awantur i obrazy żandarmów; winni zostali przez prokuratoryę oskarżeni o gwałt publiczny.

Rozprawa, którą prowadzi radzca Swaryczewski, zakończy się dziś wieczorem.

KRONIKA.

Lwów 28 października.

Wiadomości urzędowe. Cesarz nadał przydzielonemu do generalnej prokuratoryi w Wiedniu radzcy sądu krajowego w Czerniowcach drowi Karolowi Wojnarowiczowi tytuł i charakter radzcy wyższego sądu krajowego.

Ślub znanego wynalazcy p. Jana Szczepanika z panną Maryą Wandą Dzikowską, córką dra Zygmunta i Katarzyny Dzikowskich, odbędzie się dnia 8 listopada br. w kościele OO. Filipinów w Tarnowie.

Napad na wojskową wartę. Jakichś czterech drabów pobiło wczoraj stojącego na warcie przy składzie amunicyi na Janowskiem żołnierza 30 pp., Dmytryszyna, tak silnie, że ten utracił mowę. Pobitego żołnierza odwieziono do szpitala garnizonowego.

Sensacyjne plotki. W tych dziennikach wiedeńskich, które gonią za sensacyą i gotowe są zawsze skłamać, byle narobić wrzawy, pojawiła się plotka, że arcyksiążę Franciszek Ferdynand zrzekł się tronu na rzecz swojego bratanka arcyksięcia Karola Franciszka Józefa, syna arcyksięcia Ottona. Aby tej plotce dać pewne szaty prawdopodobieństwa, dodano, że w roku zeszłym na obiedzie u arcyksięcia Ottona, danym z powodu bierzmowania młodego arcyksięcia Karola Franciszka Józefa, miał Cesarz wznieść jego toast i nazwał go swoim następcą tronu.

Ze sfer półurzędowych jak najkategoryczniej zaprzeczają tym plotkom, a sfery urzędowe nie raczą nawet zwracać na nie swojej uwagi.

Socyaliści wobec jubileuszu Konopnickiej. Wczoraj wieczorem odbyło się w sali Towarzystwa pedagogicznego zgromadzenie partyi socyalno-demokratycznej, zwołane celem uczczenia Maryi Konopnickiej, „jako poetki proletaryatu". Było ono niezawodnie najszczerszym hołdem, oddanym jubilatce. W sali przystrojonej odświętnie panował ścisk nie do opisania. Oczekiwano z niecierpliwością jubilatki, która jednak nie przybyła, gdyż — jak oświadczyła wysłannikom zebranych — czuła się chorą z powodu przebytych w niedzielę wzruszeń.

Ale wieczór jubileuszowy odbył się pomimo jej nieobecności. Zagaił go przewodniczący Kasy chorych p. Hudec i wychwalał panią Konopnickę za to, że we wszystkich swoich poezyach propagowała zasady socyalistyczne. To samo następnie podnosił w swem przemówieniu dr. Wyrostek i zachwycał się głównie tem, że p. Konopnicka w swoich utworach wykazała, — zdaniem jego — że dzisiejszy ustrój społeczny jest oparty na wyzysku i ciemnocie. Nazwał ją za to „ukochaną siostrą socyalistów" i zapewnił, że oni ze swoich serc piękniejszy uwiją dla niej wieniec, aniżeli wszystkie te wieńce, jakie jej składały inne stronnictwa. Z kolei mówił ruski socyalista dr. Hankiewicz i po rusku wielbił socyalistyczne zasługi p. Konopnickiej. A wreszcie w imieniu „umundurowanych niewolników", to znaczy w imieniu uczniów szkół średnich, wypowiedział apologię Konopnickiej socyalista Kisielewski, redaktor radykalnego pisemka, wydawanego dla młodzieży pod nazwiskiem *Promień*. Na zakończenie tej owacyi, która naszem zdaniem, była najzupełniej naturalną i jedynie odpowiednią dla uwieńczenia dwudziestopięcioletniej działalności p. Maryi Konopnickiej, odśpiewano „Czerwony sztandar".

Virginia Guerini, która wczoraj przybyła do Lwowa, śpiewała dziś na próbie orkiestralnej. Między innemi odśpiewała ona wielką aryę z „Samsona i Dalili" tak zachwycająco, że wśród nielicznego grona osób ze świata artystycznego, którzy mieli sposobność ją słyszeć, wywołała wprost entuzyazm. Na liczne zapytania zawiadamia dyrekcya Filharmonii, że na próby tej znakomitej śpiewaczki mają wstęp wyłącznie tylko recenzenci. W koncercie czwartkowym weźmie także udział dziewięcioletni wirtuoz i kompozytor Miecio Horszowski, dziecko wprost genialne; wskazuje na to jego kompozycya „Album tatrzańskie", którą wykona we czwartek. Oprócz tego odegra on po raz pierwszy we Lwowie dedykowany jemu przez mistrza Leszetyckiego, menuet pt. „Źródło".

Ponowny bunt więźniów we Lwowie. W zakładzie karnym przy ul. Kazimierzowskiej ponowiły się znowu rozruchy wśród więźniów. Oto w sobotę rano dwaj więźniowie, Ignacy Amałowicz i Jan Pelechaty, obaj odsiadujący karę za zbrodnię morderstwa, pobili bez powodu dozorcę Marka Różylaka. Inni więźniowie, widocznie uprzedzeni o tem, wszczęli równocześnie na korytarzach wrzaski, poczęli wybijać szyby w oknach i wyrywać okowy z drzwi. Następnie wszyscy więźniowie nie chcieli przyjąć żadnego posiłku, a dwie cele odmówiły udziału w nabożeństwie. Gdy krzyki nie ustawały, sprowadzono wojsko, a dopiero widok jego przywrócił spokój. Ale nie na długo, gdyż rozruchy powtórzyły się wczoraj o godz. 4 po południu.

Dziś otrzymali więźniowie dyscyplinarną karę, mianowicie post. Nie przyczyniła się ona jednak do uspokojenia. Krzyki i odgrażania się trwają ciągle. Nadprokuratorya lwowska oczekuje reskryptu ministeryalnego w sprawie dalszego postępowania z więźniami. Ministeryum rozporządzi prawdopodobnie przeniesienie więźniów ze Lwowa i rozmieszczenie ich w innych zakładach karnych, nawet poza obrębem Galicyi.

Józefa Franz i Synowie, znana firma przemysłowa we Lwowie, wyrabiająca gips, wysłała na przemysłową wystawę międzynarodową w Londynie trzy gatunki gipsu i otrzymała teraz zawiadomienie, że fabryce tej przyznano dyplom honorowy i złoty medal za jej okazy gipsu.

Gimnazyum ruskie w Stanisławowie. Wstawienie do budżetu kwoty potrzebnej na założenie gimnazyum ruskiego w Stanisławowie wywołało, jak wiadomo, ostre niezadowolenie w sferach poselskich polskich, które widziały w tem naruszenie autonomii naszej Rady szkolnej krajowej i praw naszego Sejmu. Posłowie nasi twierdzili bowiem, że rząd przesądza już z góry przyszłą uchwałę Sejmu w tej mierze i poniekąd wywiera przez to presyę na Sejm. Owóż teraz nastąpiło wyjaśnienie ze sfer zbliżonych do ministra Hartla, a z niego się okazuje, że ten minister nie miał zamiaru wywierać jakiejkolwiek presyi na Sejm. Zasięgnąwszy jednak informacyi w Wydziale krajowym galicyjskim i w galicyjskiej krajowej Radzie szkolnej i dowiedziawszy się, że koniec końców jest zamiar założenia ruskiego gimnazyum w Stanisławowie, chciał przez wstawienie tej kwoty usposobić Rusinów łagodniej do dyskusyi, jaka w tej sprawie odbędzie się podczas przyszłej sesyi Sejmu galicyjskiego. Zresztą podobno już niejednokrotnie ministeryum wstawiało kwoty na nieuchwalone jeszcze instytucye, a nigdy nie widziano w tem nadwerężenia autonomii ciał prawodawczych.

Program dzisiejszego koncertu symfonicznego jest niezwykle piękny, a największe budzi zajęcie symfonia Goldmarka „Wiejskie wesele". Jest to rzecz pisana w nowym stylu, niezwykle barwna i stanowczo jedno z najlepszych dzieł tego kompozytora. Obok tej symfonii usłyszymy Masseneta „Scénes pittoresques" i Ludwika Grosmana „Uwerturę ukraińską", wydaną w Lipsku, a cieszącą się nawet za granicą wielkiem powodzeniem.

Konkursa ogłaszają: Izba notaryalna w Przemyślu na posadę notaryusza w Rudkach. Podania do 20 listopada b. r. — Wydział krajowy na posadę sekundaryusza w szpitalu powszechnym w Stanisławowie. Podania do 15 listopada br.

Wyzwanie p. Breitera na pojedynek. W ostatniej swej mowie w Radzie państwa poseł Breiter wyraził się w sposób wysoce ubliżający o oficerach 12 p. huzarów. Kiedy więc w niedzielę przybył do Lwowa, zjawiło się u niego dwóch oficerów tego pułku i wyzwało go na pojedynek, oświadczając, że pułk cały czuje się dotknięty tą jego mową. Poseł Breiter uprosił dra Czołowskiego i p. Webersfelda, aby byli jego sekundantami, sam zaś odjechał do Wiednia i pragnie w parlamencie poruszyć tę sprawę, gdyż uważa, że to wyzwanie na pojedynek jest naruszeniem niezawisłości poselskiej.

Morderstwo. Ubiegłej nocy w Krakowie pewien kapral od piechoty przebił w sprzeczce bagnetem na ul. Zwierzynieckiej stróża klasztoru PP. Norbertanek Jędrzeja Kaczora. Bagnet przeszył lewe płuco. Sprawcę schwytano.

Ogólny austryacki zjazd pensyonistów żandarmeryi został zwołany do Wiednia na dzień 4-go listopada b. r. o godzinie 10-tej rano w lokalu p. Michała Schmidta II. Bezirk Kaiser Josefstrasse, Ecke Mühlfeldgasse 1. Przedmiotem obrad będzie sprawa wniesienia petycyi o polepszenie nędznych poborów emerytalnych, tudzież kwestya zaopatrzenia wdów i sierót i sprawa założenia domu przytułku i instytutu wychowawczego dla sierót po żandarmach.

Ze Stryja piszą nam: W powiecie stryjskim wre i kipi na dobre. Partya moskalofilska gwałtem prowadzi walkę za X. Dawydiakiem z Tuchli. Partya narodowców forytować chce ostatecznie posła sejmowego Ohrymowicza. Jest także wśród wyborców poważna liczba Rusinów, która chce widzieć posłem Henryka hr. Starzeńskiego z Łowczyc, syna znakomitego poety i autora „Gwiazdy Syberyi", Leopolda hr. Starzeńskiego. Wśród zwolenników X. Dawydiaka deprymujące wrażenie robią ataki prasy ukraińskiej, która jest jak najgorzej dla X. Dawydiaka usposobiona. Co chwila słyszeć można u narodowców wyrazy: „szo kacapa wybyraty posłom", u moskalofilów znowu: „mamy wybierać „szczenewmerłyka", to lepiej hr. Starzeńskiego".

Wiec rękodzielników i przemysłowców w Krakowie. Wczoraj popołudniu odbyło się trzecie posiedzenie wiecu. P. Zygmunt Hałaciński, właściciel drukarni ze Lwowa, referował o sprawie partactwa, podkopującego wszystkie kategorye rękodzielnictwa i przemysłu. Postawił on rezolucyę, domagającą się ustanowienia osobnego inspektoratu rękodzielniczego, któryby śledził partaczy i przedstawiał ich do ukarania władzom przemysłowym. Na temat partactwa rozwinęła się wyczerpująca dyskusya, poczem rezolucyę referenta jednomyślnie uchwalono. Na podstawie referatu p. Aleksandra Getritza uchwalono domagać się rozdziału wszystkich Izb handlowych i przemysłowych w kraju w ten sposób, aby osobno zorganizowane były Izby handlowe, a osobno Izby przemysłu rękodzielniczego. Uchwalono domagać się osobnego oddziału rękodzielniczego w ministeryum handlu. Jako umotywowanie tej reorganizacyi Izb handlowych i przemysłowych, podniesiono to, że Izby traktują obojętnie sprawy rękodzielnictwa, skutkiem czego przemysł rękodzielniczy nie może należycie się rozwijać. Na podstawie referatu p. Bolesława Mikulińskiego uchwalono zwrócić się do rządu o wydanie ustawy w sprawie przymusowego ubezpieczania samodzielnych rękodzielników i przemysłowców na wypadek niezdolności do pracy i na starość, a zarazem ubezpieczania ich wdów i sierót. Delegat z Berna p. Faust radził nie oglądać się na pomoc rządu, ale naśladując w tej mierze Czechy — starać się, jak tam o przeprowadzenie krajowego ubezpieczania robotników przez krajowe związki. — P. Zygmunt Korosteński, redaktor *Dźwigni* ze Lwowa, przedłożył rezolucyę w sprawie tworzenia powiatowych związków rękodzielniczych, po założeniu 10 związków powiatowych, powstałby krajowy związek. — Kilka jeszcze spraw przekazano prezydyum, poczem obrady wiecu o 8½ zamknięto. Na zakończenie odbyła się jeszcze wieczornica w sali cechu rzeźników.

Z teatru. Helena Modrzejewska wystąpi gościnnie po raz pierwszy w piątek w 5-aktowym dramacie Juliusza Słowackiego „Nowa Dejanira" w roli hrabiny Idalii. W roli hrabiego Fantazego wystąpi gościnnie p. Śliwicki, artysta teatrów warszawskich. Hrabiego Respekta grać będzie po raz pierwszy na naszej scenie p. Kamiński, a Rzecznickiego p. Feldman. Bilety na występ piątkowy pani Modrzejewskiej, już od dziś nabywać można w kasie teatralnej.

Zmiana własności. Pałac, browar, młyn i hotel w Słotwinie wraz z parkiem, oraz częścią dóbr Brzozowiec i Słotwina, nabyli od pp. Jana i Maryi Kauzalów, pp. Stanisław i Iza z Madejskich Zeleńscy.

Nieszczęśliwy wypadek. P. Maurycego Siebera, krakowskiego geometrę cywilnego zaprosił pewien urzędnik kolei północnej do siebie, do Szczakowy. W drodze z Jaworzna do Szczakowy konie spłoszyły się, wóz przewrócił się, a Sieber wypadł tak nieszczęśliwie, że doznał ciężkich obrażeń czaszki i mimo natychmiastowej pomocy zmarł w godzinę po wypadku w szpitalu górniczym w Jaworznie.

Znaczna zguba. Pani Marya Ansionowa, żona radzcy sądowego, zgubiła wczoraj dwie książeczki wkładkowe galic. Kasy oszczędności, opiewające na kwoty 4000 i 2000 K., oraz 6 arkuszy wiedeńskiego *Versorgungsverein*'u.

Alicya Roosevelt, najstarsza córka prezydenta Stanów Zjednoczonych, zaręczyła się, jak donoszą dzienniki, z Johnem Greenvay. Narzeczony był podczas wojny hiszpańskiej kapitanem w pułku „Dzikich jeźdźców", który pod dowództwem Roosevelta bił się na Kubie. Odznaczył się w bitwie pod Las Guasimas i przy szturmie na wzgórzu San Juan.

Rudyard Kipling zapisał się do korpusu automobilistów, który na wypadek wojny ma ofiarować swe usługi armii angielskiej. Korpus liczy obecnie 130 członków.

Ku czci Ruskina. W pobliżu Birminghamu w Anglii, w Bourneville, bogata rodzina Cadnury stworzyła wzorową wioskę przemysłową, urzeczywistniając jedno z życzeń Ruskina. Trzy do czterech tysięcy robotników i robotnic zamieszkało na wsi w schludnych domkach wiejskich, dzięki ofiarności jednej rodziny. Obecnie postanowiono wznieść Ruskinowi rodzaj pomnika pod postacią biblioteki i muzeum dla robotników. W tych dniach lord Avebury (sir John Lubbock) położył kamień węgielny pod projektowany budynek.

Niesnaski małżeńskie królestwa serbskich. Pożycie małżeńskie króla Aleksandra z królową Dragą pozostawia wiele do życzenia. Królowa zarzuca mężowi utrzymywanie niedozwolonego stosunku z jej młodszą siostrą. Najważniejszą kością niezgody między królewskimi małżonkami są sprawy pieniężne. Jak wiadomo, stosunki finansowe w Serbii są bardzo opłakane. Skarb wypłaca królowi jego apanaże bardzo nieregularnie; skutkiem tego Aleksander wzbronił małżonce wysyłać do banków zagranicznych jej miesięczne oszczędności w kwocie 30 tysięcy franków. Draga nie chce mężowi oddawać zaoszczędzonych pieniędzy i skutkiem tego przychodzi często między małżonkami do scen gwałtownych. Przed kilku dniami miało znów miejsce na zamku Semembria skandaliczne zajście między Dragą a Aleksandrem, i gdyby nie nadbiegła służba, małżonkowie rzuciliby się na siebie z pięściami. Po tej scenie Draga chciała się rzucić przez okno; gdy się uspokoiła, kazała spakować swe rzeczy i zamierzała wyjechać z kraju. W sprawę tę wmięszali się ministrowie i poczynili stosowne kroki, aby skandale nie przybrały nieprzewidzianych rozmiarów.

Interesująca ankieta. Jedno z pism londyńskich rozpisało ankietę do żonatych z zapytaniem, dlaczego się pożenili? Między odpowiedziami, których nadesłano bardzo wiele, najbardziej interesującemi są następujące: „Już dwanaście lat usiłuję odgadnąć. N." „Ponieważ Sara opowiadała mi, że się o nią pięciu młodych ludzi starało lub stara. H." „Ponieważ ojciec mój mniemał, że ośm lat narzeczeństwa zupełnie wystarcza. J. K.". „Jest to to samo pytanie, na które moim przyjaciołom nie zdołałem dotąd odpowiedzieć. K." „Ponieważ miałem więcej pieniędzy, niż potrzebowałem. Teraz potrzebuję więcej, niż mam pieniędzy. L." „Chciałem mieć towarzyszkę życia przeciwnej płci. Do dzisiaj też zostaje w ostrem przeciwieństwie do mnie. D. K." „Ponieważ tak mi było sądzone. M." „Tęskniłem do towarzystwa, teraz tęsknię do samotności. S." „Ożeniłem się, bo myślałem że posiądę najlepszą kobietę na świecie. J." „Ponieważ ożeniwszy się, nie potrzebowałem nosić klucza od mieszkania. G. H." „Ponieważ wówczas obrzałem się wciąż z powodu braku guzików u mego ubrania. Teraz już mi się to nie zdarza. Nie obrzam się nigdy, choć brak mi jeszcze więcej guzików niż dawniej. M."

Zmarli. W Osieczanach zmarła Konstancya z Godziembów Dąmbskich Cyrus-Sobolewska, przeżywszy 75 lat.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 4. w poł. + 8 R. Bar. 770. Nieruchomy. Pogodnie.

Nic dziwnego.

— Czyż podobna, abyś nie znała nazwiska swojej najlepszej przyjaciółki?

— Cóż w tem dziwnego? Ja nawet nie wiem, jakie za rok będzie moje własne nazwisko.

Z deszczu pod rynnę.

— Moja żona bała się zawsze, słysząc hałas na dole. Uspokoiłem ją, dowodząc, że złodzieje nie robią nigdy hałasu.

— Teraz się już nie boi?

— Przeciwnie. Teraz boi się — gdy nie słyszy hałasu.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek po raz 1szy (wznowienie) „Hamlet" tragedya w 5 aktach Szekspira, z muzyką Czajkowskiego. IVty występ Józefa Śliwickiego. — We środę po raz 2gi „Mam'zelle Marion" operetka w 4 akt. Roberta Planquetta. — We czwartek po raz 3ci „Dzwon zatopiony", baśń dram. w 5 aktach G. Hauptmana, przekład J. Kasprowicza, muzyka Fr. Słomkowskiego. Vty występ J. Śliwickiego. — W piątek „Nowa Dejanira" (Niepoprawni) dramat w 5 aktach J. Słowackiego. Iszy gościnny występ Heleny Modrzejewskiej i VIty J. Śliwickiego. — W sobotę o godz. wpół do 4tej po poł. po raz 4ty „Śpiący rycerze" widowisko fantastyczne w 5 akt. z prologiem przez Sydona Friedberga z muzyką M. Swierzyńskiego. Wieczorem o godz. wpół do 8mej po raz 3ci „Mamzelle Marion". W niedzielę o godz. wpół do 4tej „Młynarz i jego córka" dramat ludowy w 5 aktach Ernesta Raupacha.

Repertuar Filharmonii lwowskiej. We wtorek, dnia 28 października „Czwarty koncert symfoniczny". Program: I. 1. Grossmann Uwertura ukraińska. 2. Massenet, „Scénes pittoresques". — II. Goldmarck, Symfonia „Wiejskie wesele" (op. 26). — III. Grieg: Suita „Peer Gynt". 2. Beethoven. Uwertura „Egmont".

We czwartek, 30 października „Wielki koncert filharmoniczny" ze współudziałem Wirginii Guerini, primadonny opery „de la Scala" w Medyolanie i Miecia Horszowskiego, pianisty. Program: I. 1. Berlioz, Uwertura „Rzymski karnawał". 2. Beethoven, koncert C dur z tow. ork. odegra Miecio Horszowski. 3. Mayerbeer. Arya z opery „Prorok" odśpiewa z tow. ork. Wirginia Guerini. II. 1. Smetana, Uwertura do op. „Libusza". 2. Saint-Saëns. Arya z op. „Samson i Dalila" z tow. ork. odśpiewa W. Guerini. 3. a) Chopin. Preludyum, Mazurka, Nokturn b) Miecio Horszowski. Album tatrzańskie, odegra Miecio Horszowski. III. 1. a) Paisiello „Nina pazza per amore", b) Schumann „Il noce" odśpiewa z tow. orkiestry. W. Guerini. 2. a) Schumann 1) Ze scen leśnych 2) Taniec fantastyczny. b) Leszetycki „Źródło" odegra Miecio Horszowski.

W sobotę, 1 listopada „Wielki koncert Filharmoniczny" ze współudziałem Wirginii Guerini i Miecia Horszowskiego.

W niedzielę, 2 listopada „Koncert popularny"

Niezwykle interesującą seryę widoków z Indyj wystawiono w tutejszym Chromo-Fotoskopie w pasażu Mikolascha. Zdjęcia stereoskopowe tego Chromo-Fotoskopu, zwłaszcza obecnie wystawionej seryi Indyj, oddają naturę tak pod względem perspektywy, jak i plastyki z niezrównaną dokładnością, przepysznem zabarwieniem artystycznem każdego szczegółu w jego naturalnej barwie. Achromatyczne francuskie szkła powiększające, zaopatrzone w przyrząd do regulowania, stosownie do siły wzroku, ochraniają zarazem oczy od owego znużenia, które nieraz odczuwają osoby, zwiedzające tego rodzaju świetlne fotoskopy. Za pomocą osobnego aparatu po za obrazami, udało się wreszcie osiągnąć złudzenie atmosfery ożywiającej dany obraz, owego plenairu, o którym nie może być mowy na martwej fotografii. To też z prawdziwym zachwytem oko widza spoczywa na tych czarownych widokach obecnie wystawionego świata indyjskiego, krainy słoni, tygrysów królewskich, panter i nosorożców, odkrywając co chwila nowe godne widzenia, a tak interesujące sceny z życia indyjskiego, starożytne świątynie, poświęcone bóstwom, zabytki starożytnego stylu indyjskiego, pałace, słowem, mnóstwo ciekawych i oryginalnych rzeczy.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj wystawiono po raz pierwszy operetkę Roberta Planqueta „Mam'zelle quat' sous" z tekstem A. Marsa i M. Desvallieres pod zmienionym tytułem na „Mam'zelle Marion". Dziś, gdy u współczesnych kompozytorów operetek, a przedewszystkiem niemieckich, zanikła prawie w zupełności inwencya, a natomiast rozpanoszyło się zapożyczanie melodyi dobrze już znanych, z przyjemnością słuchamy takiej „Mam'zelle Marion", chociaż operetka ta nie należy do najmelodyjniejszych i najlepszych utworów Planquetta. I tak np. z „Dzwonami kornewilskimi" nie wytrzymuje ona porównania. A jednak jest w niej tyle miłych, a łatwo do ucha wpadających melodyi, że dla takich Weinbergerów lub Kapellerów tworzyłyby one materyał do trzech conajmniej operetek. Oprócz melodyjności posiada muzyka Planqueta jeszcze większą zaletę, jest mianowicie w niektórych, a dość licznych ustępach wiele pięknych i głębszych myśli, godnych nawet poważniejszej szaty niż operetkowa. Na uwagę zasługują też chóry o dość zręcznej fakturze. Najsłabszą stroną muzyki Planquetta jest banalna, szablonowa instrumentacya. Posiada więc muzyka Planqueta i zalety i wady, ale ogółem słucha się jej z przyjemnością, miejscami nawet z zainteresowaniem.

Słabą, bardzo słabą stroną „Mam'zelle Marion" jest nieudolne libretto. Treść jego nieinteresująca, akcya toczy się bardzo leniwie, brak w niej choćby sporadycznych, żywszych momentów. Michał Borniche, handlarz ryb, narzeczony kochającej go i oszczędnej Marion, chce dowieść znajomym, uważającym go za „cnotliwego Józefa", że nie siedzi pod pantoflem narzeczonej, że zdolny jest do tego, aby się stać bohaterem jakiejś miłośnej awantury. Nadarza mu się sposobność po temu. Oto Anatol, piekarczyk, nie może pójść na schadzkę, naznaczoną mu przez nieznajomą Teresę, siostrzenicę węglarza Rascalona. Korzysta z tego Michał, idzie na schadzkę i przedstawia się Teresie jako Anatol. Nieszczęście chce, że wśród miłego sam na sam zjawia się wuj Teresy, który dla ratowania honoru siostrzenicy, zmusza mniemanego Anatola do małżeństwa. Biedny Michał grać teraz musi podwójną rolę, narzeczonego Teresy i narzeczonego Marion. Sytuacya rozjaśnia się dopiero wtedy, gdy Teresa i Marion, przyjaciółki od dawna, przekonują się, że mają narzeczonych w jednej i tej samej osobie Michała. Skompromitowany Michał rzuca rodzinne miasto i udaje się na wojnę. Wraca z niej jako oficer. Wówczas Marion przekonuje się, że go zawsze kocha. Teresa znowu dostaje za męża Anatola, w którym zakochała się od pierwszego z nim spotkania. Tak więc wszystko kończy się szczęśliwie.

Wykonanie operetki było bardzo nierówne. Głosowo najlepiej wywiązali się z zadania panna Miłowska (Teresa) i p. Malawski (Michał). Pannę Schuppównę woleliśmy przed jej wyjazdem do Wiednia. W czasie pobytu w Wiedniu zyskała panna Schuppówna na pewności ruszania się na scenie, ale nabrała gestów i mimiki, nawet w operetce niezbyt będących na miejscu. Głos jej stracił na świeżości, stał się suchym w średnicy i w dole, a piskliwym w górze. Zresztą rola Marion jest dla panny Schuppówny wokalnie za trudną, to też wiele pięknych aryj przeszło bez wrażenia, a tytułowa rola zeszła na drugi plan. Natomiast bohaterką wczorajszego wieczoru była panna Miłowska, u której — jak już wspomnieliśmy — i strona wokalna była bardzo dobrą i strona aktorska wyszła bez zarzutu. Panna Miłowska ujęła sobie widzów dystynkcyą i umiarkowaniem, za co też zbierała huczne oklaski. P. Lelewicz podjął się nie swojego zadania; rola Anatola bowiem jest dla lekkiego tenora, a nie dla komika charakterystycznego. Wszystkim artystom operetki, z wyjątkiem tylko panny Miłowskiej i Schuppówny, oraz pp. Lelewicza i Kiczmana, zalecić musimy, aby więcej pracowali nad wymową, gdyż ani w śpiewie, ani w prozie

nic ich zrozumieć nie można. Nakoniec pochwały należą się pani Łopatyńskiej za piękne odśpiewanie dodanej w IV akcie pieśni Tostiego. Całość pod batutą p. Elszyka szła dość ociężale. Teatr był pełny.

* **Pamiętnik literacki**, czasopismo kwartalne, poświęcone historyi i krytyce literatury polskiej, wydawane przez Towarzystwo im. Mickiewicza. Rocznik I. Zeszyt IV. We Lwowie, nakładem Towarzystwa Mickiewicza 1902. Skład we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta.

We Lwowie nie było dotąd poważnego czasopisma czysto literackiego, takiego jak np. *Biblioteka warszawska* lub *Ateneum*, dopiero w tym roku zdobyła się nasza stolica na *Pamiętnik literacki*, który powinien mieć stałe powodzenie. Obecnie wychodzi już czwarty zeszyt *Pamiętnika literackiego*, a raczej nie zeszyt, lecz tom, wynoszący przeszło 200 stronic. W dziale rozpraw mamy najprzód rozprawę prof. Brücknera p. t. „Z dziejów dawnego teatru polskiego". Napisaną jest z okazyi dzieła dra Windakiewicza „Teatr ludowy w Polsce", dzieła bardzo doniosłego, które wywołało w kołach filologów polskich niemałe wrażenie. Mianowicie dr. Windakiewicz stanął na tem stanowisku, że w Polsce z początkiem wieków nowożytnych istniał odrębny teatr ludowy, prof. Brückner zaś wyraża zapatrywanie więcej pesymistyczne, mianowicie, że żaden taki teatr nie istniał, były tylko widowiska pasyjne, jasełkowe i dyalogi, odgrywane po szkołach, oraz teatr artystyczny, którego repertoar stanowiły przeważnie tłómaczenia. W Polsce wszystkie zaczątki rodzimego oryginalnego dramatu zostały zmarnowane. Nawet satyra i pamflet, mimo zatrważającej płodności, przybrały wszelkich możliwych form, nawet psalmu, modlitwy, mszy, czy ewangielii, a choćby nagrobku, nie kusiły się nigdy o formę dramatyczną. Autor zauważa ten sam objaw także w literaturach czeskiej i rosyjskiej, chcąc jednak być ściśle naukowym waha się przypisywać go jakiejś odrębnej rasowej właściwości i pisze ostrożnie: „Od bogactwa epiki i liryki u Słowian dziwnie odbija ubóstwo ich dramatu [illegible] niby przyrodzone, niby z cechami psychicznemi rasy samej złączone".

Potem mamy doskonałą rozprawę St. Tarnowskiego pt. „Stanisław i Jan Koźmianowie". Autor porównuje Stanisława Koźmiana z Siemieńskim; różnica między nimi jest ta, że Siemieński miał więcej wdzięku, błyskotliwości i animuszu w swoich pismach, Koźmian za to jest o wiele głębszy. Ciekawem jest to, co autor pisze o pierwszych próbach poetyckich Koźmiana. Pod wrażeniem roku 1846 napisał on wiersz „Do mistrzów słowa", przemawiając do każdego jego własnym stylem poetyckim. Najlepiej mu się to udaje w apostrofie do Zaleskiego i Krasińskiego, zwłaszcza Krasińskiego, który wywarł wielki wpływ na umysł Koźmiana. Najmniej udało się naśladownictwo Mickiewicza, bo ten poeta w doskonałości swojej [illegible] manie powszechne.

Z powodu przyjacielskiego dla Krasińskiego [illegible] ulegając dziwacznym obawom i ostrożnościom Krasińskiego. [illegible] Dante wśród [illegible] Tym grzesznikiem jest naturalnie sam Koźmian.

Potem zabiera głos Piotr Chmielowski. W omawianym zeszycie mamy dokończenie jego rozprawy: „Znaczniejsze teorye dramatu w literaturze polskiej". Są tu nagromadzone nader cenne materyały. Pisząc o teoryach dramatu Brodzińskiego, przychodzi Chmielowski do przekonania, że Brodziński-romantyk w swojej teoryi dramatu nie wiele różni się w swych zapatrywaniach od klasyka Osińskiego, ma tylko większą cześć dla Szekspira, jak również rozleglejsze uznanie dla uczuciowości i wyobraźni.

Niejaki pendant do rozprawy prof. Brücknera stanowi zdanie, które cytuje Chmielowski z rozpamiętywań Trentowskiego nad dramatem. Oto Trentowski zadaje sobie pytanie: dlaczego literatura polska, tak bogata w innych działach, jest uboga w dramata? Na to pytanie odpowiada Trentowski: „Zdanie jest dość ogólne, że narody milczące akcyę w życiu, milczą i akcyę na scenie. My od pewnego czasu wynosimy pod niebiosa działanie; chcemy poezyi czynu i filozofii czynu. [illegible] i tańca, gry i zabawy więcej od akcyi?".

Mickiewicz w zapatrywaniach na dramat przeszedł wszystkie główne [illegible] dramatycznych. W młodości pisał tragedye w guście pseudo-klasycznym, potem był zapalonym Szekspirystą, [illegible] Słowianie skłonni są do podziwu ale tylko dla rzeczy wstrząsających ich dusze.

Przebija się w tych słowach nieco odmienny pogląd na dramat słowiański, a specyalnie polski, niż np. poglądy Trentowskiego i prof. Brücknera; Mickiewicz nie tylko nie odmawia Słowianom zdolności dramaturgicznych, ale owszem widzi ich na drodze do stworzenia w dziale dramatu czegoś niebywałego!

Materyały do historyi teoryi dramatu w Polsce, zgromadzone przez Chmielowskiego w jego rozprawie, kończą się streszczeniem teoryi najnowszych. Streszcza więc autor metafizyczne teorye Miriama-Przesmyckiego we wstępie do jego przekładu dramatów Maeterlincka, zaznaczając, że próby naśladowania Maeterlincka u nas robione przez Tetmajera, Rydla, Szukiewicza i Orkana przyniosły nikły rezultat. Najświeższymi głosami w dziale teoryi dramatu są trzy opinie, wygłoszone przez „najmłodszych": Nowaczyńskiego, Starzewskiego i Ortwina. Wszystkie trzy są zdaniem Chmielowskiego mgliste. Nowaczyński żąda raz prawdy, a potem pisze, że poezya najwyższa może się obejść bez „przeciętnej prawdy", nie wytłómaczając, co przez to rozumie. Starzewski rozpisując się o „Weselu" Wyspiańskiego, wita w nim narodziny nowego „syntetycznego dramatu", i rzuca mgliste frazesy, np. o „liniach psychicznych", nie „pokrywających się" wrażeniami oka. Ostap Ortwin wreszcie napisał rozprawkę „Utopie o dramacie", w której istotę wrażenia tragicznego upatruje w „odwiecznej skardze kosmicznego żywiołu", „anamnezie astralnego akordu sfer". Zdaniem Chmielowskiego, poglądy Ortwina są odmianą poglądów Miriama, osnutą na podstawie rozmyślań nad dramatami Przybyszewskiego. Znać też w teoryi Ortwina wpływ Wagnera; mianowicie zdaniem jego, muzyka stanowi konieczne uzupełnienie sytuacyi, wystawionych na scenie, gdyż „rozszerza niewyczerpany fizyczny świat przyrody o perspektywy czwartego wymiaru". P. Chmielowski robi jednak poniekąd krzywdę Ortwinowi, wyrywając z jego rozprawki cytaty, które ucięte w połowie brzmią nieco humorystycznie. Trzeba uwzględnić, że dziś stało się zwyczajem, postulaty w dziedzinie estetyki formułować w sposób uroczysty i przez to nieraz niejasny, ale tylko na pierwszy rzut oka.

Po rozprawach idą w *Pamiętniku literackim* „notatki". Najciekawszą dla niefilologów będzie notatka o kulcie króla Stanisława Augusta dla Szekspira; w swych latach szkolnych próbował on tłumaczyć Juliusza Cezara. P. Petzold w notatce o „motywach mickiewiczowskich" dorzuca różne szczegóły do badań nad wpływem, jaki wywarło libretto „Wolnego strzelca" Webera na „Dziady". — W dziale recenzyi i sprawozdań mamy najprzód fachową recenzyę p. Bronisława Gubrynowicza o wspomnianem już dziele Windakiewicza o dramacie ludowym w Polsce. P. Gubrynowicz, podobnie jak prof. Brückner, zapatruje się dość sceptycznie na sprawę istnienia „teatru ludowego", w dawnej Polsce. Z innych recenzyi najciekawszemi dla szerszej publiczności są: recenzya Porębowicza o „Najnowszych prądach w poezyi naszej" Chmielowskiego i recenzya Chmielowskiego o studyum Potockiego o Wyspiańskim. Oba te dzieła narobiły dużo rozgłosu. Jedna i druga recenzya wypadła stosunkowo dość surowo.

Jak z tego pobieżnego przeglądu widzimy, *Pamiętnik literacki* staje się ważnym czynnikiem w naszem życiu literackiem.

Marya Raczyńska. „Dzienniczek Hanusi Tynieckiej". Powieść dla dorastającej młodzieży. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków. G. Gebethner i Spółka. 1903.

Hanusia Tyniecka, zdolna i szlachetna uczenica pensyi, zapisuje w swym dzienniczku różne wrażenia z ławy szkolnej, z wakacyi, z pożycia z koleżankami, rodziną, znajomymi, wreszcie staje się narzeczoną młodego, porządnego człowieka, lecz po śmierci swej matki musi zrezygnować ze swego osobistego szczęścia, aby się poświęcić wychowaniu młodszego rodzeństwa. Powieść tę z powodu jej uczciwych tendencyi można zalecić do czytania dorastającej młodzieży żeńskiej.

Część ekonomiczna.

Zamknięcie kursów na giełdzie wiedeńskiej z dnia 27 października.

Akcye austr. Zakł. kredyt. 670·50, węg. Zakł. kredyt. 710·00, Anglobanku 273·00, Unionbanku 531·00, Länderbanku 391·00, Bankvereinu 450·50, Bodencredit 000·00, Gal. Banku hip. 536·50, Statsbahny 700·25, Lombardy 75·50, Kol. Elbethal 456·50, Północnej 5690, Czerniowieckiej 562·00, Alpiny 350·00, Rima Muranyi 476·50, Praskiego Tow. żel. 1420, Fabryki broni 000·00, Tureckie tytoniow. 326·50, Oblig. węg. indemniz. 97·40, Renta majowa 100·70, Austr. renta koronowa 100·20, Węgier. renta koronowa 97·65, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 95·80, 4% Listy Banku krajow. 96·75, 4½% Listy Banku krajow. 101·00, 4% Listy Banku hipotecznego 95·75, 4½% Listy Banku hip. 100·15, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 98·45, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·00, 4% Poż. m. Lwowa 94·75, Losy turec. 113·00, Marki 116·87, Ruble 252.75.

Wiedeń 28 października. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4946 sztuk. W tem było z Galicyi 863, z Bukowiny 21 sztuk. Przebieg targu był spokojny. Ceny niezmienione. Niesprzedano 2 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 90 sztuk po 58 do 64, 265 sztuk po 65 do 72, 7 sztuk po 73 do 74 koron, — po 00—00 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 54 do 70, krowy podtuczone po 54 do 65, bydło chude po 38 do 52 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

§ **Z kolei**. Stacya Chryplin, położona na szlaku Lwów-Itzkany, otwarta dotychczas tylko dla nieograniczonego ruchu osobowego i pakunkowego, została z dniem 20 października 1902 r. także otwartą do nadawania i odbierania posyłek całowozowych (z wykluczeniem żywych zwierząt), jenakże tylko za poprzedniem porozumieniem się z c. k. Dyrekcyą kolei państw. w Stanisławowie. — Nadawanie i odbieranie posyłek personalnych służby c. k. kolei państw. dozwolonem jest bez wszelkiego ograniczenia.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń 28 października. Przyboczna rada robotnicza odbyła wczoraj posiedzenie w sali zebrań urzędu dla statystyki robotniczej. Przewodniczył minister handlu br. Call. Zagajając obrady, zaznaczył minister, że dola robotników, zajętych w warsztatach kolei państwowych, stale się polepsza. Podniósł, że rząd zainteresował się międzynarodowym urzędem pracy w Bazylei i zamianował specyalnych delegatów austryackich do komitetu międzynarodowego stowarzyszenia dla ustawowej ochrony robotników. Na porządku dziennym stał wniosek członka rady dra Leona Verkaufa, domagający się zorganizowania statystyki robotników bez zajęcia w celu nabycia dokładnych wiadomości o rozmiarach i znaczeniu braku pracy. Dla poczynienia prac przedwstępnych miałaby rada wybrać ze swego łona komisyę złożoną z 12 członków. Dr. Verkauf uzasadniając szczegółowo swój wniosek, podniósł znaczenie jakie mają publiczne roboty dla zaradzenia brakowi pracy. Uregulowanie stosunków na tem polu może nastąpić tylko na podstawie statystyki i należytego funkcyonowania instytucyi pośrednictwa pracy. Następny mówca, szef urzędu dla statystyki pracy, radzca sekcyjny Mataja, uznaje znaczenie wniosku dra Verkaufa i zapewnia, że poprze go w urzędzie dla statystyki pracy celem osiągnięcia możliwie najlepszego rezultatu. Po przemówieniach kilku jeszcze mówców przyjęto wniosek Verkaufa i wybrano komisyę z 12 członków, która ma się zająć pracami przygotowawczemi.

Z kolei dr. Michał Hainisch postawił wniosek, zdążający do tego, żeby rozpocząć specyalne badanie położenia robotników rolnych.

Po przemówieniu wnioskodawcy zabrał głos radzca dworu dr. P i l a t i popierał wniosek d-ra Hainischa, po którym spodziewać się należy jaśniejszego przedstawienia stosunków rolnych, zwłaszcza w Galicyi. Mówca zwraca uwagę na to, że wielka liczba robotników rolnych jest zarazem właścicielami gruntów, co przy ocenie ich socyalnego i gospodarczego położenia należy uwzględnić. Wspomniał o przedsięwziętych w r. 1893 i 1899 badaniach w sprawie braku robotników, które przyniosły poważne rezultaty. Co do tegorocznych strejków rolnych, przedsięwzięto również dochodzenia, które w dokładny sposób wyjaśniają stosunki rolników i koszta żniw. Przesłuchano pracodawców i robotników. Komisya, którąby miała być wybraną według wniosku Hainischa, będzie więc miała podostatkiem przygotowanego materyału. Mówca zwraca dalej uwagę na to, że podczas gdy stosunki robotnicze w handlu i przemyśle uregulowane są przez ustawy przemysłowe, względnie handlowe, to dla robotników rolnych nie ma żadnych innych ustaw, prócz ustaw cywilnych i regulaminu służbowego. Należy się więc spodziewać, że te badania będą punktem wyjścia dla uregulowania stosunków pracy robotników rolnych. Szef sekcyi Inama S t e r n e g g w zasadzie zgadza się na wniosek d-ra Hainischa, podnosi jednakże pewne wątpliwości co do szczegółów przeprowadzenia go. Między innymi zabierał głos jeszcze dr. Henryk K o l i s c h e r, zasiadający w Radzie jako zastępca przedsiębiorców w Galicyi. Mówca, powołując się na słowa d-ra Pilata, oświadczył: „Chcemy, aby właśnie władze centralne wejrzały w stosunki rolne w Galicyi. W żadnym kraju nie ma tak rozdrobnionej własności gruntowej, jak w Galicyi". Gdy nadejdą żniwa, chłopi pracują jako zarobnicy dzienni dla dworu. Po krótkich objaśnieniach zaznaczył mówca między innemi, że w Galicyi podczas żniw, w chwili, gdy najbardziej potrzeba robotników, nie można ich dostać. Mówią, że w Galicyi jest „zapłata głodowa"; nie jest to prawdą, gdyż przeciwnie robocizna w Galicyi droższą jest aniżeli np. w Czechach. Zapłata w czasie żniw wynosi w Galicyi 80 ct. do 1 złr., a na Podolu 1·20 do 1 złr. 50 ct. dziennie. Mówca popiera w końcu wniosek d-ra Hainischa. Po kilku jeszcze przemówieniach i faktycznych sprostowaniach w n i o s e k d-ra H a i n i s c h a p r z y j ę t o, a do komisyi wybrano między innymi d-ra Pilata i d-ra Kolischera.

Wiedeń 28 października. Cesarz złożył wczoraj popołudniu półgodzinną wizytę hrabinie Lonyay. Następnie odwiedził ją król grecki.

Wiedeń 28 października. Minister kolei Wittek zwiedził wczoraj nowe dwa domy stowarzyszenia budowlanego urzędników kolei państwowych, wybudowane przy pomocy zasiłku od zarządu tych kolei. Budynki oddane będą 1 listopada do użytku publicznego. Minister wyraził się z uznaniem o hygienicznem urządzeniu mieszkań w tych domach.

Wiedeń 28 października. Minister kolei wystosował do podległych mu zarządów kolei prywatnych okólnik z wezwaniem, aby przyszły wczesnemi zamówieniami na rok 1903 i 4 w pomoc fabrykom lokomotyw i maszyn, które z powodu braku zamówień znacznie zredukowały swój ruch i w końcu może będą musiały zupełnie go wstrzymać.

Barcelona 28 października. Policya wykryła i uwięziła całą bandę fałszerzy monet, która trudniła się podrabianiem pieniędzy francuskich. Sądzą, że banda ta jest tylko częścią międzynarodowej bandy fałszerzy, mającej wspólników we wszystkich główniejszych miastach Europy.

Rzym 28 października. Papież, który jest zupełnie zdrów, przyjmował wczoraj pielgrzymkę ruską i węgierską.

Wiedeń 28 października. Na uniwersytecie tutejszym odbyła się wczoraj w południe uroczysta inauguracya roku szkolnego. Nowym rektorem jest radca dworu Gussenbauer.

Londyn 28 października. Urzędowo donoszą, że Chamberlain uda się z końcem listopada do południowej Afryki, aby osobiście zbadać kwestye, które wyłoniły się po ukończeniu wojny, a także zająć się uregulowaniem spraw nowych kolonij.

Londyn 28 października. Dzienniki żywo omawiają projektowaną podróż Chamberlaina do Afryki południowej. *Standard* pisze, że cała przyszłość Afryki południowej zależna jest od wyników tej pełnej znaczenia podróży. Po raz pierwszy w nowoczesnej kolonialnej historyi Anglii zdarza się, iż gabinet nie chcąc polegać tylko na sprawozdaniach swych organów podwładnych, wysyła jednego z członków swoich, aby osobiście zbadał stosunki. Podróż ta otwiera nową erę w zarządzie państwa angielskiego. Podobnie piszą *Daily Telegraph* i *Daily Mail*.

Wildpark 28 października. Duński następca tronu przybył tu wczoraj o godz. 4 m. 50 po południu. Na dworcu powitał go cesarz Wilhelm z generalicyą i gwardyą honorową, poczem następca tronu udał się do pałacu.

Guatemala 28 października. Z powodu deszczu popiołu musiano opróżnić miasto Quezaltenango. Mieszkańcy uciekli do Totonicapan. Nadeszły wiadomości o wybuchach wulkanu Santa Maria i innych. Od soboty dają się czuć lekkie trzęsienie ziemi i nieprzerwana detonacya. Stolicy nie grozi dotąd niebezpieczeństwo.

Kapsztad 28 października. 1100 murzynów, robotników portowych, zastrejkowało, ponieważ urząd portowy obniżył im płacę z 54 na 42 pensy. Wskutek tego ruch okrętów doznaje pewnego opóźnienia.

Marsylia 28 października. Wszyscy wyładowywacze węgla wczoraj rano podjęli pracę na nowo.

Rochefort 28 października. Strejkujący robotnicy wtargnęli wczoraj rano do jednej z fabryk i wypędzili stamtąd pracujących. Sprowadzono wojsko, aby pod jego ochroną dokonać wyładowania okrętów.

Waszyngton 28 października. Orędzie Roosevelta, które wkrótce będzie ogłoszone, ma między innemi polecać wzmocnienie zaczepnych sił wojskowych kraju i zawierać będzie plan rewizyi taryfy celnej przez osobną komisyę.

Berno (szwajcarskie) 28 października. Dziś odbyło się generalne uzupełnienie rady narodowej, ponieważ wskutek wzrostu liczby ludności podniosła się także liczba członków rady ze 147 na 167. Wybory utrzymały ten sam stosunek stronnictw, mianowicie większość radykalno-demokratyczną.

(Depesze popołudniowe).

Poznań 28 października. W więzieniu tutejszem zaczął dziś odsiadywać 3-miesięczną karę Ludwik Chojnacki, dotychczasowy odpowiedzialny redaktor *Dziennika Poznańskiego*, skazany 23 sierpnia br. za rzekomą obrazę cesarza Wilhelma. Wnosił on o zamianę zwykłej kaźni na więzienie w fortecy, ale prośby nie uwzględniono.

Kopenhaga 28 października. Na tutejszym dworze opowiadają, że car Mikołaj pojedzie w połowie listopada do Rzymu i zabawi tam 4 dni. Car odwiedzi także Ojca św., w powrocie zatrzyma się w Cetynii, Atenach, a ewentualnie i w Konstantynopolu.

Kraków 28 października. Rada zawiadowcza Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu w Krakowie odbyła wczoraj wieczór posiedzenie pod przewodnictwem wiceprezesa Sięka. Na posiedzeniu tem przyjęła rada rezygnacyę Ignacego Zakrzewskiego z posady dyrektora banku i zamianowała dyrektorem lwowskiej filii p. Jana Kazimierza Zielińskiego, zamianowała wicedyrektorem banku Alberta Ungara, wicedyrektorem lwowskiej filii urzędnika banku p. Adolfa Liebemana.

Linc 28 października. Przy wczorajszych wyborach do sejmu Austryi Górnej z kuryi gmin wiejskich wybrano 19 kandydatów konserwatywnych, między nimi marszałka d-ra Ebenhocha. Dotychczasowy stosunek mandatów pozostał bez zmiany.

Łódź 28 października. Wczoraj zamordowano tu 25-letniego Józefa Jackowskiego, który powrócił niedawno z Turkestanu, gdzie pełnił służbę wojskową. Mordercy nie wykryto.

Gorlice 28 października. Wskutek tego, że w niektórych pismach pojawiły się zarzuty przeciwko burmistrzowi drowi Józefowi Radomyskiemu, zrezygnował on z godności burmistrza. Rada miejska pod przewodnictwem wiceburmistrza Tarczyńskiego, chcąc dać zupełną satysfakcyę swemu burmistrzowi, przyjęła rezygnacyę, a następnie wybrała go ponownie burmistrzem wszystkimi głosami.

Waszyngton 28 października. Wczoraj zebrała się komisya dla rozstrzygnięcia sprawy strejku robotników górniczych. Przewodniczący Gray oświadczył, że robotnicy powinni być uważani za oskarżycieli i przedłożyć swe żądania stronie przeciwnej, która do 3 dni powinna dać odpowiedź.

Rada państwa.

Wiedeń 28 października. Najpierw czytano wnioski i interpelacye, także interpelacyę Bomby i tow. w sprawie znanych zajść w Bielsku. Prezydent ministrów Koerber odpowiadał na interpelacye. Zabrał głos Daszyński celem uzasadnienia nagłości wniosku swego w sprawie strejków rolnych w Galicyi.

Wiedeń 28 października. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	262.50
„ „ „ „ „ 1889 3%	262.50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	—.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	285.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	253.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	87.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr	112·25

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.60, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 427·—, Clary 40 zł. m. k. 204.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 88.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 77.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 75.00, Ofen 40 zł. 194.00, Palffy 40 zł. m. k. 183.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 54.75, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27·—. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 72.—, Salma 40 zł. m. k. 246.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 245.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 425.—.

Wiedeń 28 października. (Giełda towarowa). Cukier 20·65 (spokojnie). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 37·40.

Berlin 28 października. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·50. Spirytus 42·70.

Paryż 28 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 99·55 Mąka („Fleur de Paris") 32·55.

Frankfurt 28 października. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 216·60. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 000·00.

Wiedeń 28 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 7·44—7·46, na wiosnę 7·48—7·49; żyto na na jesień 6·74—6·75, na wiosnę 6·71—6.72, kukurudza na wrzesień-październik 6·65—6·70, na maj-czerwiec 0·00—0·00; owies na jesień 6·38—6·40, na wiosnę 6·50—6·51. Rzepak na wrzesień-październik 00·00—00·00, na styczeń luty 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 00—00. Tendencya: silna. Pogoda: pada deszcz.

Budapeszt 28 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·48—7·49, na kwiecień 7·35—7·36; żyto na październik 6·56—6·57, na kwiecień 6·43—6·44; owies na październik 0·00—0·00, kwiecień 6·26—6·27; kukurudza na maj 5·70—5·71. Rzepak na sierpień 11·80—11·90. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna rezerwowana. Tendencya: przyjemniejsza. Pogoda: pada deszcz.

Giełda południowa (godzina 12 minut 50). Wiedeń 28 października.

Marki 116.95, renta majowa 100.70, węg. renta koronowa 97.65, Akcye: austr. zakł. kredyt. 669.50, węg. zak. kred. 705·00, anglobanku 273.25, unionbanku 532.—, bankvereinu 450.50, länderbanku 390.50, kolei państw. 700.50, lombardy 75.—, akcye kolei Elbethal 456.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000.00, alpiny 351.00, Rima Muranyi 474.00, pragskiego Tow. żel. 00.00, losy tureckie 113.75, ruble 252·75. Usposobienie spokojne.

Lwów 28 października. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —·00 do —·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 558.00 do 567.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 586.00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 000·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000.— do 820.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do 100·70, 4 proc. los. w 60 lat 95.50 do 96·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.00 do 101.70 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 96·75 do 97·45. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 96.70 do —.—. 4 proc. los w 56 lat 95·70 do 96.40.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 98·80 do 99·00. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 po —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do 102·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe do 200 koron 96·80 do 97·00. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1895 r. 96·30 do 97.00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·00 do 94·70, 4½% po 200 koron 100·50 do 101.20.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·00 do 19·20. Rubel rosyjski papierowy 252.20 do 254.20. 100 marek niemieckich 116·70 do 117·30.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw: głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

3)

Pies stepowy.

(Dokończenie).

Są inni wrogowie, niewidzialni prawie, drobni, ale straszni: „pies stepowy“ wie, że największa baczność nie uchroni“ go przed niszczycielem jego rodu; jest nim zwierzę także nieduże, zwane „koyot“. Coś na kształt półpsa, pół lisa, barwy futerka zupełnie ciemnej, nadnaturalnej przytem szybkości biegu. Kiedy przytknie się do ziemi, „psy stepowe“ nie widzą go wcale. Wówczas wróg podsuwa się na ucztujących i nagłym skokiem jest w samym środku przerażonych tłumów; następuje rzeź bezlitośna; tysiące a tysiące „psów stepowych“ ginie naraz w zębach żarłocznych, a zawsze głodnych „koyotów“.

Takimi samymi wrogami „psów stepowych“ są borsuki. Ociężałe to stosunkowo zwierzę nie zadaje sobie wcale trudu, by gonić za „psami stepowymi“ po stepach; ono wygodnie, pomału rozgrzebuje swemi potężnemi łapami i pazurami kopiec psa, rozszerza, jak może, wnętrze krużganku i dusi swe ofiary wprost w ich własnym domu. W taki sam sposób niszczy „psy stepowe“ mały czworonog z rodzaju rzeczywistych psów dzikich, który może dla małości ciała, bez burzenia kopca, wejść z łatwością w krużganki; ten malutki piesek wybiera kolosalny haracz *in natura* ze społeczeństwa „psów stepowych“; najprawdopodobniej wyniszczyłby je też doszczętnie, gdyby sam nie podlegał srogiemu prawu ludzkiemu, które nakazuje nielitościwe tępienie szkodników.

Obok tych czworonożnych wrogów „psa stepowego“ trzeba jeszcze wspomnieć jednego nieprzyjaciela srogiego ich społeczności. Jest nim wąż z gatunku grzechotników. Płaz ten wślizguje się w krużganki domostw „psów stepowych“ i dusi przedewszystkiem młode ich latorośle. W pewnych ich okolicach, w Texas, grzechotnik ten żywi się wyłącznie tylko „psami stepowymi“. Walka tych stworzeń jest niezwykle interesująca. Grzechotnik wpada w chwili, kiedy spostrzeże nieobecność rodziców, do galeryi kopca i podusiwszy swe ofiary, ucieka jak najśpieszniej może z nory. Nie obawia się on zębów „psa stepowego“, wie dobrze, że z tej strony nic mu nie grozi. Czego innego się lęka śmiertelnie i to go tak nagli do gorączkowej ucieczki z wnętrza kopca: oto pogrzebania żywcem przez rozżalonych i mściwych rodziców, przez krewnych pomordowanych ofiar. Skoro tylko „pies stepowy“ spostrzeże, że grzechotnik znajduje się w krużganku kopca, wydaje krzyk właściwy w takich razach tylko. Na ten krzyk cała dzielnica śpieszy do domu zagrożonego i zanim wąż zdoła wydostać się z kopca, już ze wszech stron sypie się nań ziemia, wszystkie otwory krużganku, zasypane szczelnie zbitą, trwałą gliną. Ucieczka niemożliwa; śmierć nieuchronna, śmierć tuż obok pomordowanych przed chwilą ofiar — czeka grzechotnika żywcem zamurowanego. Badacz amerykański znalazł dużo takich zamurowanych galeryj, które stały się grobem krwiożerczych wężów.

„Pies stepowy“ mały i zupełnie bezbronny, otoczony tak licznymi wrogami (nie wymieniliśmy bowiem wszystkich takich, jak koty dzikie, sępy, jastrzębie), zdołał nietylko utrzymać się na terenie przez się zajętym, ale — jak to sumienne studyum Harta Merriama świadczy — a inne źródła statystyki rolniczej potwierdzają, zwiększa nawet liczebnie i to stale z roku na rok swoją ludność i coraz bardziej rozpościera swe zagony, coraz szersze opanowuje dzierżawy.

Tę odporność zawdzięcza pies stepowy głównie swym cnotom społecznym: wielka solidarność wszystkich stwarza w nich siłę, która jest w stanie stawić czoło nietylko wrogom ze świata zwierzęcego, ale nawet różnym klęskom elementarnym, jak długie deszcze, wylewy i zimna. Trzeba widzieć, jak one sobie pomagają wzajem, w razie potrzeby nagłej przy wzmacnianiu kopców, przy odprowadzaniu nadmiaru wody z sąsiedztwa domów swych, aby należycie ocenić, co zdoła łączność drobnych nawet zwierzątek. *Concordia res parvae crescunt*...

Do stanu względnie dobrego przyczyniło się także niemało posunięcie granicy uprawnej roli ku zachodowi, ku pustynnym krainom psów stepowych. Psy stepowe odrazu poznały się na wartości rolnych plonów człowieka i zaczęły wybierać z pól kultywowanych bardzo obfitą dziesięcinę. Kukurudza, zboża wszelkiego rodzaju, stały się ich ulubionem pożywieniem. Ale kradzione nie tuczy... Właśnie ta pomyślność psów stepowych, ucztujących do woli swej na terenach pracy ludzkiej, zrodziła też i niechęć nowego sąsiada i gniewy jego — a w końcu nieprzyjaźń stanowczą, otwartą, która, kto wie, czy nie skończy się już wkrótce powszechną wyprawą obywateli Unii przeciw beztroskliwym psom stepowym i ich doszczętnem wytępieniem.

Rachunkowi bardzo Amerykanie obliczają nader gruntownie, że pies stepowy, acz jest drobny. zjada jednak mnóstwo: 32 takich piesków pożera tyle, co jeden baran, a 256 psów stepowych potrzebuje rocznie takiej ilości roślinnego pożywienia, jak wół. Jeżeli więc uprzytomnimy sobie, że w samej stolicy (w Texas) tego psiego społeczeństwa żyje 400 milionów indywiduów, to prosty rachunek, że żywność ich roczna starczyłaby na wykarmienie półtora miliona sztuk bydła. Cyfra imponująca: społeczeństwo psów stepowych wyciąga przeto z kieszeni wolnych obywateli Unii miliony dolarów rocznie. Jak tu wobec tego przypatrywać się spokojnie szkodom coraz liczniejszym na nowiznach z takim trudem zdobytych pod kulturę rolną, jak nie myśleć o odwecie gruntownym?... Idą więc skargi za skargami do ministeryum centralnego i zarządów Stanów pojedyńczych. Pies stepowy zaczyna przybierać w wyobraźni ludzkiej cechy prawdziwie złośliwego stworzenia: niedawna uciecha rolnika, zmieniła się na pierwszorzędnego szkodnika. Psy stepowe niszczą nietylko ziarno, beterawę, kartofle; one przeszkadzają swoimi kopcami do nawodniania krainy, one psują dreny i kanały; otwory ich domów, to nikczemne zasadzki, w których konie i bydło łamie nogi; im trzeba przypisać tyle upadków nieszczęśliwych z konia, tyle rąk połamanych, nóg zwichniętych... Słowem psy stepowe wkrótce będą powodem posuchy, ulew, złych urodzajów i t. p. klęsk elementarnych. Wojna przeto na śmierć: kują się więc nowe ustawy; smażą w retortach chemików nowe trucizny i... wkrótce może społeczeństwo wesołe, szczęśliwe psów stepowych, dopiero co bliżej poznane — przejdzie do historyi i do... muzeów.

(Czas).

Tłumaczenie.

Bank austryacko-węgierski.

XXV. zwyczajne posiedzenie roczne walnego zgromadzenia

Banku austryacko-węgierskiego

odbędzie się w miesiącu **lutym** 1903 r.

Akcyonaryuszów, mających prawo głosowania *), którzy w tem walnem zgromadzeniu jako członkowie chcą brać udział, zaprasza się, aby najpóźniej do **niedzieli 30 listopada 1902 r.. do godziny 12tej w południe** dwadzieścia na swe nazwisko opiewających, przed lipcem 1902 datowanych akcyj Banku austryacko-węgierskiego wraz z arkuszami kuponowemi złożyli lub winkulowali w oddziale depozytowym zakładu głównego we Wiedniu, albo w zakładzie głównym w Budapeszcie lub też w jednej z filij.

Porządek dzienny, miejsce i godzina walnego zgromadzenia oznajmione będą członkom w swoim czasie obwieszczeniami w dziennikach urzędowych, we Wiedniu i Budapeszcie.

WIEDEŃ, 23 października 1902.

BANK AUSTRYACKO-WĘGIERSKI.

Biliński
gubernator.

Gold
generalny radca.

Pranger
generalny sekretarz.

*) **Artykuł 14** statutów Banku austryacko-węgierskiego, ustęp 1: W walnych zgromadzeniach Banku austryacko-węgierskiego uczestniczyć mogą tylko obywatele austryaccy i węgierscy.

Artykuł 15 statutów: Od uczestnictwa w walnem zgromadzeniu jest wyłączony:

a) kto nie używa w zupełności praw obywatelskich, mianowicie zaś ten, do czyjego majątku otwarto postępowanie krydalne, dopóki się nie skończy;

b) kto wskutek wyroku sądu karnego ograniczony jest w swoich prawach cywilnych, politycznych lub czci, dopóki trwa to ograniczenie.

Artykuł 18 statutów: Każdy członek walnego zgromadzenia przybyć może tylko we własnej osobie i nie może przysłać pełnomocnika a w obradach i rozstrzygnieniach, chociażby uczestniczył w rozprawach w rozmaitych przedmiotach, ma tylko jeden głos.

Artykuł 19 statutów: Gdy akcye opiewają na osoby prawne, na kobiety lub więcej uczestników, ten mocen jest przybyć na walne zgromadzenie i wykonać prawo głosowania, kto okaże pełnomocnictwo właścicieli akcyj, o ile ci są obywatelami austryackimi lub węgierskimi Pełnomocnicy jednak powinni być na mocy osobistych przymiotów (artykuły 14 i 15), wyjąwszy posiadania akcyj, uzdolnieni do uczestniczenie w walnem zgromadzeniu.

(Przedruk nie będzie płacony).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.